Nr. 12. Kraków, Poniedziałek 20 Marca 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi: z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·60
Rocznie . . . . K 6
W Niemczech i w innych Państwach Związku pocz.: kwartalnie. . . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Heuman. W Tarnowie O. Hant. W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicite A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. w Krakowie 10 h. na prowincyi 12 h.

Wszechpolscy Katoni.

Proces tarnobrzeski, proces posła Wiącka przeciwko p. Kanarkowi, odroczony został po jednodniowej rozprawie do kwietnia. Odsłonił on nam tylko kilka pierwszych aktów z tego wszechpolskiego poselskiego „dramatu", nie pokazał nam na widowni osobiście głównego w tym dramacie aktora i „bohatera" posła Paducha, ani trzeciego z tego tryumwiratu posła Fidlera — przerwano go niejako w najbardziej „zajmującem" miejscu, a jednak odsłonił nam dosyć, ażebyśmy powziąć mogli i wydać już sąd całkowity i należyty o całej „sztuce". To, cośmy się z tej pierwszej części procesu dowiedzieli, wystarcza i nam i całej opinii polskiej, a niestety także i wrogom naszym w prasie wiedeńskiej do trafnej oceny smutnej tej sprawy. Wiemy już, co się działo, w jaki sposób powstać miała wszechpolska „fabryka dewocyonaliów" — wprawdzie nie na większą chwałę Boga, lecz na potrzeby pewnych członków tej partyi...

Opinia publiczna spokojnie więc już dziś zamknąć może swoje procesowe akta w tej sprawie, a wraz z nią i my to uczynić możemy, którzy jako pierwsi na te wszechpolskie tajemnice zwróciliśmy uwagę. Dziś, gdy już je należycie wyjaśniono, raz jeszcze zaznaczamy z naciskiem, że poruszyliśmy tę sprawę niechętnie, z tą moralną odrazą, jaką sprawia każdemu uczciwemu organowi konieczność dotknięcia się wstrętnych brudów czy to osobistych czy politycznych. Ale obowiązek dziennikarski społeczny nie pozwalał nam milczeć, gdy dostały się do naszych rąk dowody tych brudów. Bo tego rodzaju nadużyć tolerować nie wolno; wrzód, który grozi zakażeniem reszty ciała, musi być wycięty, tak na ciele jednostki jak i na ciele ogółu. Przykra to operacya i nieraz bolesna, lecz konieczna.

Spodziewać się należy, że i miarodajne czynniki w naszem społeczeństwie z operacyą tą już ani chwili zwlekać nie będą, że fakta, które już wyszły na jaw w tym procesie, skłonią także Koło polskie do rychłego wydania werdyktu i do oczyszczenia swego grona z jednostek, które w tak straszliwy sposób zgrzeszyły przeciwko godności poselskiej i opinię Koła naraziły na nowe szyderstwa i urągania ze strony naszych wrogów. Nie wątpimy dalej, że i cała nasza opinia publiczna wyda już teraz sąd właściwy — i to nietylko o tych niecekawych indywiduach, lecz także o całej partyi, na której łonie wyrosnąć mogły i bujnie się krzewić tak cuchnące kwiatki...

Nie mamy tu bynajmniej zamiaru generalizować winy jednostek i rozciągać jej na całe stronnictwo, do którego jednostki te należały i jeszcze należą. Od zupełnej jednak odpowiedzialności stronnictwa tego, za to, co się stało, a raczej, co wyszło na jaw, uwolnić nie możemy. Bo czyny takie, o jakich dowiedzieliśmy się z tego procesu, tylko na ogólnym niezdrowym gruncie zrodzić się mogły, bo niezdrowa musi być atmosfera, w której one przez czas tak długi krzewić się mogły niepostrzeżone.

A rzecz to tem bardziej znamienna, że stronnictwo, które w swoim gronie miało i tolerowało takiego posła Paducha, narzucało się całemu naszemu społeczeństwu nietylko na mistrza i stróża czystości narodowych cnót i uczuć, lecz także na cenzora narodowo obywatelskich obowiązków, że wszystkim innym, którzy nie chcieli zaprządz się do jego rydwanu, cnót tych odmawiało. Przywódcy i członkowie tej partyi stroili się dumnie w togi Katonów i z piedestału katońskiej wyższości wydawali potępiające wyroki na inne partye innych ludzi.

Tę szatę Katonów proces tarnobrzeski zupełnie już chyba zdarł z nich i postrzępił. Odtąd już partyi wszechpolskiej byłoby w niej aż nadto nie do twarzy. Homeryczny śmiech ogółu mógłby być tylko odpowiedzią, gdyby panowie wszechpolacy nadal się w nią stroić chcieli.

Partya, która naszą reprezentacyę parlamentarną obdarzyła takimi członkami i lekkomyślnie conajmniej w ten sposób obniżyła powagę Koła, powinna uderzyć się w piersi, przeprosić ogół nasz, za wyrządzoną mu krzywdę wielką i odtąd siedzieć cicho i skromnie na swoich smutnych partyjnych śmieciach i ruinach.

Tak postąpiłaby każda partya w ten sposób do gruntu skompromitowana. Tymczasem, jak się zdaje, niektóre jej grupy i dziś jeszcze nie odczuwają, jaką okryły się sromotą. Podziwiać zaprawdę należy kierowników naszych krakowskich wszechpolaków, że mimo tej strasznej klęski partyjnej, mają jeszcze odwagę rozwijać u nas nadal zbrukany sztandar wszechpolski i sięgać po mandaty. To już szczyt — śmiałości i na ten objaw zupełnego braku wszelkiego autokrytycyzmu obywatelstwo krakowskie należytą odpowiedź dać powinno. Niech się skompromitowane to stronnictwo dalej panoszy w niezdrowych stosunkach wschodniogalicyjskich, lecz do Krakowa, do serca Polski, wara ludziom, którzy w swojem gronie mieli i tolerowali... posła Paducha!

Tragedya Eurypidesa „Hippolytos-Fedra"

w przekładzie
Bolesława Butrymowicza.

Do objawów wysoce dodatnich w dziedzinie twórczości literackiej lat ostatnich, należy fakt pojawienia się artystycznych przekładów całego szeregu arcydzieł literatury greckiej. Dwojaka stąd płynie korzyść. Po pierwsze czysto artystyczny, na twórczej intuicyi oparty przekład, staje się cenną i trwałą zdobyczą literatury własnej. Powtóre pogłębia się tą drogą znajomość, powstaje możność odczucia duszy i kultury greckiej. Nasze pojęcie helleńskiego ducha, zbyt jest naogół jednostronne i zbyt zależne od szematów niemieckich filologów. Znaną powszechnie jest walka, jaką wydał tym ostatnim „filozofujący młotem" Nietsche. Poczęta z ducha Schopenhauerowskiego, genialna jego koncepcya Greka-Dyonizyjczyka, zdołała rozbić wiele fałszów. Byśmy zaś mogli postępować samodzielnie po drodze przezeń utorowanej, winniśmy dotrzeć do samych źródeł. Z wydatną pomocą mogą pospieszyć prawdziwie artystyczne przekłady i w następstwie scena.

Z pośród szeregu tłómaczów, dwaj wybili się dotąd na pierwszy plan, godni stanąć obok siebie t. j. J. Kasprowicz i Bogusław Butrymowicz, pierwszy jako tłómacz Aischylosa i Sofoklesa, drugi — Arystotelesa i Eurypidesa. A właśnie ten ostatni autor — jeden z trójcy wielkich tragików greckich — przez współczesnych za „najtragiczniejszego" ogłoszony, u nas dotąd najmniej jest znanym.

Więc z całem uznaniem podnieść należy fakt, że dyrekcya teatru krakowskiego, dzierżącego w Polsce prym w szerzeniu artystycznej kultury, wprowadziła tego właśnie autora na swą scenę, wybierając najcelniejszy z jego utworów. Zgodne to z jednej strony z tradycyą krakowskiego teatru, pożądane z drugiej strony ze względu na osobę tłómacza, dotąd niedość cenionego.

Kim jest Eurypides jako tragik? „Twórcą nowoczesnego dramatu" — odpowiada tłómacz w pięknym wstępie, poprzedzającym przekład w wydaniu książkowem — „Szekspirem przed Szekspirem". Gigantyczny patos Aischylosa, „wzorową" tragiczność Sofoklesa, sprowadza do nagiej prawdy rzeczywistego życia, pokazuje ludzi takimi, jakimi są: królów z duszami żebraków, nędzarzy z królewskim duszy gestem. Umęczona dusza ludzka, przepełniona namiętnością i bezsilnością wobec własnych tajemniczych mocy, których nie zna. w pierścieniu których się szamoce, poczyna po raz pierwszy drgać na scenie i upada w końcu z jękiem i krzykiem. Ucieleśnienie konfliktu wewnętrznego, pokazanie psychy, dygocącej wobec samej siebie, wstrząśnięcie tym krwawym obrazem dusz innych aż do dna ich istoty — to główny cel, a raczej ta wspaniała bezcelowość, która jest celem dla samej siebie: „wydobycie i ujawnienie samego siebie". Oto dosadna i jędrna charakterystyka artysty i jego dzieła. Nie zawahaliśmy się ani chwili udzielić głosu samemu tłómaczowi, dla wpojenia czytelnikowi przeświadczenia o niepowszedniej kulturze artystycznej p. Butrymowicza.

Jak wspomnieliśmy powyżej do najcelniejszych utworów Eurypidesa należy tragedya „Hippolytos-Fedra". Osnową jej jest podanie o młodzieńcu Hippolycie, który kochany namiętnie przez macochę Fedrę, ginie wskutek oszczerstwa tej ostatniej. Eurypides przekształca odpowiednio ten mit. Na wstępie dramatu występuje Kipris-Afrodyte i oznajmia o swym planie okropnej zemsty nad Hippolytem, który czcząc Artemidę, jako najdostojniejszą z niebianek, ośmielił się mienić ją — Kiprydę — najgorszą z bogiń. By zaś ten akt zemsty umotywować, wtrąca poeta do prologu rozprawę między Hippolytem, a starym jego sługą; pogardliwe junactwo, z jakiem dufny w swoją czystość i cnotę młodzieniec, przyjmuje przestrogi doświadczonego starca, by poczcił Kiprydę i nie na-

Założenie sytuacyi politycznej.

Wiedeń 18 marca.

(*wąż*) Mizerya rządów Bienertha znów objawiła się jaskrawo w tygodniu bieżącym. Luźność większości, brak wytycznych, brak energii działania, bezhołowie i dezoryentacya. Baron Bienerth, bogdanek losu przyjaznego, los ten grywa metodą opieszałości, której zawdzięcza dotychczasowe „powodzenie“. Niech świat się w gruzy wali, on rządzi posagiem zaufania monarchy.

„Rządzi“ — — słowo niekoniecznie właściwe. Czy Bienerth rządzi, czy też Austrya się rządzi pod jego znakiem, o tem sądu dziś jeszcze nie można wydać stanowczego. Jest faktem, że w chwilach najbardziej krytycznych, nie kunszt polityczny prezesa gabinetu, lecz siła żywotna parlamentu opartego na wyborach powszechnych, sytuacyę wielokrotnie ratowała od zabagnienia. Wystarczy w tej mierze przypomnieć ową noc w tygodniu wigilijnym roku 1909, kiedy to z krańcowego bezwładu obstrukcyi parlament uratowała generalna inwencya posłów słowiańskich. Obstrukcya wówczas sama się zgładziła z widowni. Baron Bienerth zdziwiony przypatrywał się wypadkom.

To bierne wyczekiwanie i obserwowanie wypadków jest naczelną właściwością prezesa ministrów i nadaje piętno jego rządom. Instrumentem, jakim się posługuje w chwilach krytycznych, to pogróżki rozwiązania Izby, pogróżki, które bądź otwarcie, bądź skrycie z trzeciej ręki rozsiewa, aby zdobyć uległość dla przemycenia tej lub owej konieczności państwowej.

W tygodniu ubiegłym niezaradność znowu święciła tryumfy i dawała podnietę pogłoskom awanturniczym.

Fakultet włoski.

Od czasu, gdy dzieło wandalizmu niemieckiego zniszczyło w kilka godzin fakultet włoski, założony w Insbruku, Niemcy austryaccy oświadczają się żarliwie za utworzeniem tego fakultetu — prowizorycznie we Wiedniu — aby objawić swe usposobienie przejednawcze. Od lat i miesięcy sprawa fakultetu nie schodzi z porządku i wciąż zapowiada się urzeczywistnieniem. Obecnie stała się już nawet punktem porządku obrad, a liberali niemieccy gotowali się już nawet do wycieczki do Rzymu, aby kosztem tego fakultetu zwerbować sobie sympatye u Włochów. Klerykałom autryackim którym ekskurzya ta się nie podobała — bo byłaby uznaniem „grabieży“ dokonanej na papieżu przez zjednoczenie Włoch — jednem posunięciem uniemożliwili plan załatwienia kwestyi fakultetu przed Wielkanocą. Liberali pojada do Rzymu ale bez reklamy fakultetowej.

Bienerth całej tej akcyi, do której użyto ministra oświaty Sturgkha, przypatrywał się z ubocza. Liberali niemieccy jęli wymyślać i odgrażać się ostro. Sypnięto skargami na pewne akta administracyjne, przypomniano grzeszki dawniejsze. Jęły obiegać pogłoski o trudnościach bardzo poważnych. Przewrót w układzie większości parlamentarnej, albo rozwiązanie Izby — taka prognoza dyskretnie stawiana, ilustrowała położenie, acz tuszowana, nie przedostawała się nawet do prasy wiedeńskiej.

Po raucie szczęśliwie odbytym u Bienertha we czwartek, kłopoty na chwilę ucichły. Ułożono nawet coś w rodzaju programu prac na dnie najbliższe, acz dopiero w przyszły wtorek konferencya prezesów program ten ustali.

Program konieczności państwowych: rekrut, budżet, pożyczka; — pokrycie zapotrzebowania, podatki nowe, plan finansowy, to marzenie, o którego ziszczeniu, niechaj poeci pieśń snują...

Brak ręki silnej w rządzie, brak mocnego oparcia w większości parlamentarnej, to choroba, która musi uśmiercić byt gabinetu.

Ta większość znowu staje się anemiczną i niedołężną.

Obliczenia wielokrotnie dokonywane wykazały, że wynosi ona około dwudziestu głosów. Zniechęcenie lub schyzma grupy z dwudziestu posłów złożonej, grozi katastrofą.

Znaki rozmaite zapowiadają także odpryśnięcie dwudziestu głosów nieodzownie do życia potrzebnych Bienerthowi. Nie wypadek, lecz logika wypadków sprawiła, że grupą frondującą i znowu decydującą staną się ludowcy. Mają głosów dziewietnaście.

Bienerth nie przysporzył sobie przywiązania ludowców. Odrzucił ich kandydata do gabinetu, sprzeciwił się wyborowi Stapińskiego na prezesa Koła, historycznym zwrotem: „dann wäre des Verhaltnis der Regierung zum Polen-Klub, kein angenehmes“. (w tym razie — wyboru Stapińskiego — stosunek rządu do Koła nie byłby przyjemny), Koło pozwoliło sobie narzucić tę opinię i wznieciło niechęć ludowców do Bienertha.

Przyłączyły się do tego okoliczności inne.

Zjadliwość wszechpolska uciekła się do nowej walki osobistej ze Stapińskim. Wyzyskano jego proces z Szajowiczem i postanowiono go zgładzić. Zapomniano, że stronnictwo mające własnego ministra w rządzie opierającym się na większości dwudziestu głosów, powinno unikać wszelkich konfliktów, któreby mogły tę większość uszczuplić.

Stronnictwu par excellence rządowemu, nie wolno wszczynać walk drażniących, nie wolno bezkarnie wojować.

Ludowcy dali odpowiedź. Nie ogłoszeniem frymarki koncesyami szynkarskiemi. Epizod to podrzędny, acz zkądinąd znamienny.

Parlamentarny Klub polskiego stronnictwa ludowego powziął uchwałę, że tylko pod warunkami — zresztą niezziszczalnymi — głosować będzie za podatkiem wódczanym. Ten sam Klub uchwalił następnie, że w żadnym razie nie będzie głosował za podatkiem zapałkowym.

Oto odpowiedź ludowców na ataki wszechpolskie, oto punkt wyjścia do oceny wypadków nadchodzących.

Tydzień ubiegły wykreślił wytyczną dla przyszłości nabliższej.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada)

rażał się na jej boski gniew, tłómaczy dostatecznie zemstę bogini, zarysowując równocześnie indywidualność Hippolyta. Z kolei pojawia się na scenie chór niewiast-kumoszek, żądnych poznać przyczynę tajemniczej choroby małżonki Tezeusa. Po chwili wchodzi Fedra wsparta na ramieniu starej niańki, której przypada w udziele rola działającej; jej głównym rysem jest wierność dla swej pani. Toteż wiadomość o zdrożnej miłości ku pasierbowi tylko w pierwszej chwili uderza w piastunkę, jak grom; lecz kiedy z ust Fedry wybiega słowo „śmierć“, stara otrząsa się szybko i poczyna myśleć nad środkami ratunku; pragnie godziwie lub niegodziwie skłonić serce pasierba ku macosze. Jednak niepokalaność młodzieńca wytrąca jej z ręki broń, a bezwzględna wierność mści się na niej samej: Fedra ją odpycha mimo protestu starej, streszczającego się w słowach:

> Udało-by się — wierę — wnet byłabym mądrą
> Li bowiem wedle szczęścia nasz rozum się znaczy.

Uczucie wstydu i hańby dochodzi w duszy Fedry swego szczytu. Nie mogąc teraz, gdy wszystko wyszło na jaw, stanąć w obliczu męża Tezeusa, nie mogąc w obliczu pasierba oczernić go przed ojcem, um r a śmiercią samobójczą, pozostawiając oszczerczy list. Ten list i śmierć Fedry stanowią dla Tezeusa niezbity dowód winy syna. Przeklina go i wypędza a Hippolyt, którego usta wiąże przysięga, wyłudzona podstępnie przez piastunkę, bezsilny wobec milczącego trupa oskarżycielki, uchodzi z kraju pełen boleści i rozpaczy. W drodze spada z rydwanu i zmaga się ze śmiercią na morskiem wybrzeżu. Na wieść o tem, Tezeus, każe przynieść poranionego syna do pałacu, pragnąc z ust konającego wyrwać wyznanie sromotnej winy. Wonczas Artemis, patronka Hippolytowa, odsłania oszukanemu królowi wyroki bożych zrządzeń, które dom jego wtrąciły w otchłań zagłady. Oszalałemu z bolu ojcu przebacza Hippolyt w chwili skonu.

Taką jest w krótkim przebiegu treść utworu, która jak każda wielka i prawdziwa tragedya napawa duszę smutkiem i grozą. Bowiem smutek mieści się w każdym tragizmie. A smutek ten i groza, towarzyszące zawsze w chwili przeżywania sytuacyi prawdziwie tragicznych, rozwichrzają ode dna duszę naszą, napełniajac ję rozdzwiękiem, którego nie ukoi ani metafizyczne przeświadczenie o konieczności i pięknie cierpienia, ani estetyczne upodobanie, jakie rzekomo ma sprawiać tragedya, będąca według pewnych teoryi wyrazem współistnienia uczuć poniżenia i wywyższenia.

A przecież mimo owego rozdźwięku nie opuszczamy widowni z jątrzącem rozdrażnieniem. W zamieraniu tchu i wzmożonem pulsowaniu naszych tętnic, słyszymy tajny rytm jakiejś dziwnie pięknej melodyi, uwitej z grozy i rozdźwięku. Wsłuchując się w rytm tej melodyi, uświadamiamy sobie coraz silniej, że akordy tragicznej grozy i tragicznego bolu wytryskają z głębokich a swoistych źródeł, kędy się rodzi ich piękno. I oto przyżywając tragedyę, patrząc na cierpienia bohaterów i katastrofę, postrzegamy równocześnie, że bohater nie może postąpić inaczej, jak właśnie postępuje. Nie schodzi on ani na krok z drogi, wykreślonej przez jego indywidualność; wystawia się na zgubę dobrowolnie lecz nie samowolnie, nie jest on igraszką zgubnych okoliczności, ani też samozwańczym sprawcą swych udręk. I to właśnie uświadomienie współistnienia wolności i konieczności, uświadomienie, że wolna droga, którą kroczy tragiczny bohater jest identyczną z drogą koniecznie wiodącą do katastrofy, ono otwiera nam podwoje do świata tragicznego piękna. (Por. M. Sobeski: Z filozofii tragedyi). Zaś piękno duszy nie jątrzy. Stąd prawdziwie tragicznem jest dopiero takie wydarzenie, w którem istnieją wespół wolność i konieczność — a prawdziwą jest ta tragedya, która temu współistnieniu daje pełny wyraz jak n. p. Anty-

W obronie teatru krakowskiego.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Za pomocą wielkich inseratów w wielu pismach polskich obwieściło prezyd. miasta Krakowa „wszem wobec i każdemu z osobna“. że teatr krakowski jest znów do wydzierżawienia na lat sześć i że otwiera się konkurs na tę dzierżawę pod takimi a takimi warunkami.

Na widok tych inseratów w wielkiej rzeszy lubowników teatru w Krakowie i w całej Polsce wielkie powstało poruszenie. Lecz tylko naiwni wśród nich powitali obwieszczenie to z radością i n a d z i e j ą; sceptycy i pesymiści z gorzką uśmiechali się ironią, rzucając jedno tylko słowo: k o m e d y a! A sceptyków tych i pesymistów w sprawie teatralnej jest już u nas niestety bardzo dużo. I oni tak samo, jak owi naiwni pragnęliby gorąco, ażeby teatr krakowski nareszcie naprawdę w inne godniejsze dostał się ręce lecz w spełnienie tego pragnienia swego, niestety, jeszcze nie wierzą. Wiedzą oni dobrze, jakie „plecy“ posiada pan So'ski w miarodajnych kołach Rady miejskiej, wiedzą dobrze, że porusza on niebo i ziemię, ażeby „dalszy ten interes“ nadal utrzymać w swoich rękach, więc też owo rozpisanie konkursu na dalszą dzierżawę tylko za komedyę uważają „szkoda tylko pieniędzy na te inseraty“—zauważył niedawno nawet jeden z radców miejskich, co prawda do protektorów p. Solskiego nie należący — szkoda tej znacznej kwoty! Nie ulega bowiem wątpliwości, że pan Solski ma już w kieszeni kontrakt na nowe sześciolecie, no, a jeśli go niema de facto, to ma conajmniej wszelkie gwarancye po temu.

Mylnie więc śpiewano w tegorocznej szopce krakowskiej: „musi dziaduś musi, pochlebiać radusi, bo radusia dla dziadusia s u b w e n c y j k ę dusi“. Zamiast „subwencyjkę“ należało przecie wyraźnie powiedzieć:... już k o n t r a k c i k lub d z i e r ż a w k ę dusi...

Czy naprawdę więc nawet koniec obecnego peryodu dzierżawnego n i e o c a l i teatru k r a k o w s k i e g o p r z e d d a l s z y m u p a d k i e m, czy naprawdę pozostanie on nadal jeszcze w ręku tego, który obniżył go do poziomu małej sceny prowincyonalnej?

Niestety zanosi się na to rzeczywiście. Krążą pogłoski, że pochlebstwa p. Solskiego nie pozostały bez skutku, że zapewnił on już sobie takie poparcie w Radzie, iż on tylko otrzyma nadal dzierżawę teatru krakowskiego, chociażby ubiegali się o nią najlepsi w Polsce artyści, najdoskonalsi kierownicy i dyrektorowie, że otrzyma on ją nadal nawet pod k o r z y s t n i e j s z y m i jeszcze, niż dotychczas warunkami.

Wobec dzisiejszego składu miejskiej komisyi teatralnej — a bardziej jeszcze wobec dzisiejszego stanu krakowskiego... krytyki teatralnej o prawdziwości tych pogłosek wątpić trudno. Brzmią one wiarogodnie, mimo że mieszczą w sobie wprost... w y r o k d l a t e a t r u k r a k o w s k i e g o.

Teatr ten, który powinien być stale pierwszą sceną w Polsce, który był nią też za Koźmiana, a potem jeszcze za Pawlikowskiego, teatr ten dziś pod rządami pana Solskiego, stał się już tylko przedmiotem drwin i urągań licznej, przejeżdżającej przez Kraków publiczności polskiej z innych zaborów. Postępujący szybko jego upadek widzą dalsze szerokie koła naszej publiczności, nie widzi go jedynie nasza krytyka i nasza miejska komisya teatralna. Jeśli zaś pan Solski obniżył już dotychczas poziom tej sceny tak znacznie, gdy jeszcze do ostatecznego celu swoich spekulanckich marzeń nie doszedł, to cóż będzie, cóż się stanie, gdy na dalsze sześć lat będzie miał zapewnione wyzyskiwanie tej sceny dla własnego dobra?

Dziś już z wyjątkiem kilku emerytów lub weteranów sztuki, stojącej u kresu swej artystycznej wydajności, teatr krakowski nie posiada ani jednego artysty, ani jednej artystki wyższej miary. Trupa krakowska składa się wyłącznie z nowicyuszów lub z przeciętnych aktorów prowincyonalnych, którym w dodatku jeszcze podcina się z góry możność dalszego artystycznego rozwoju. Bo przy głodowych pensyach, jakie płaci pan Solski, trudno o ochotę do pracy, o zapał i fantazyę.

. Znany to przecie powszechnie fakt, że biedny teatr p o z n a ń s k i, otrzymujący się jedynie z ofiarności publicznej, nadto przez rząd pruski prześladowany, wyższe płaci gaże artystom a zwłaszcza artystkom, niż teatr pana Solskiego, pobierający wielką subwencyę. Poznań ma dziś już obok dramatu i komedyi o p e r ę i o p e r e t k ę, jak słychać, wcale nie złą. Tylko teatr krakowski na takie rozszerzenie swego programu artystycznego zdobyć się jeszcze nie... zdołał. Lecz mniejsza już o to! Publiczność krakowska, która za rządów p. Solskiego stała się tak s k r o m n a w swoich wymaganiach sceniczno-artystycznych zadowoliłaby się i nadal tylko dramatem i komedyą, byle tylko repertuar dramatu stał się wyższym i lepszym od dotychczasowego.

O tym repertuarze warto pomówić obszerniej, a także o innych słabych stronach teatru krakowskiego, odkładamy to więc do następnego numeru.

X.

Krakowski Tydzień muzyczny.

Niezwykle bogate pokłosie pozostało po ubiegłym tygodniu muzycznym Krakowa, rozpoczętym świetną produkcyą słynnego kwartetu czeskiego, który zawitał do nas z koncertem o programie złożonym wyłącznie z utworów Czechów i Rosyan. Znakomity zespół czeski, jest ciałem wykonawczem, i znanem i uznanem już w całym świecie muzycznym, tak, iż produkcye jego są tu i ówdzie świątecznymi ewenementami sezonu, uroczystościami, na które spieszą wybrani. W Krakowie wezwanych było dużo, lecz tych wybranych bardzo mało i na wspaniałej audycyi, sala przez pół prawie była niewypełnioną. To jednakże nie odbierało werwy znakomitym artystom, ani tego rozmachu z jakim traktowali wykonywane utwory. Zestrojeni jak jeden instrument i zgrani najdoskonalej, dali przepiękny „Kwartet F-dur“ op. 22 Czajkowskiego

gona, Hamlet, Sędziowie lub omawiany Hippolytos—Fedra.

Na zakończenie słów kilka o przekładzie.

Zamieszczona niedawno w fachowym miesięczniku „Eos“ ocena zawodowego znawcy, uznała przekład za mistrzowski pod każdym względem. Więc wystarczyłoby może stwierdzić jedynie z zadowoleniem ten fakt. Lecz nie możemy oprzeć się pokusie dotknięcia jednego momentu — mianowicie języka i słownictwa tego przekładu. Bo niedość powiedzieć, że to język czysty, jędrny i bogaty, w miarę archaizowany i również w miarę modernizowany; trzeba bodaj pobieżnie zaznaczyć, jaką drogą doszedł tłomacz do tych wyników. Pominiemy już fakt, że p. Butrymowicz jest sam poetą dużej miary, który dawno i dużo pisze (szkoda, że mało drukuje), pominiemy i to, że jako znawca starej polszczyzny włada ze swobodą i mistrzostwem ogromnym zasobem słów, które już prawie wyszły z użycia nie bez szkody dla żywotności naszej mowy, ale zwrócić musimy uwagę na indywidualne właściwości jego języka. Jedną z nich, bodaj najbardziej uderzającą jest używanie słów, tworzonych z samego źródłosłowu i końcówki jak n. p. „zdoba“, „zdrowić“ (zam. pozdrowić), „pień“ (morska), „tkań“ (od tkać), „łożnia“, „stań“ (zam. przy-stań), datej tworzenie wyrazów złożonych, przeważnie szczęśliwie n. p.: „licemierny“, „skorobieżny“ „niedorad“, „lotogląd“, „ptaszowieszczek“ i t. d., wrzeszcie stworzenie całego szeregu zwrotów i zdań które stać się mogą przysłowiowemi jak n. p. „serce ogarnia wszystko — nie ogarną wargi“ lub tak cudny dwuwiersz:

„Trzeba, by żagiel serdecznej ponęty
dał się i zwijać, gdy został rozpięty.“

Z jaką swobodą i lekkością włada tłomacz formą, jak igra wprost z trudnościami rytmu i rymu — niech zaświadczy jedna tylko strofa chóru:

Eros! Eros! Który w tęsknic mgle
nurzasz oczy i czar słodkich żądz
w ludzkie sączysz dusze, branki swe:
szczęścia jeno zwiastunem mi bądź.
a nie chuci — katuszy bez miar!
Ani bowiem ognia taki żar,
ni tak rażą płomieniem niebiosa,
jako grotów Afrodyty pąk,
które z boskich ciska rąk
Eros, dziecię Dyosa...

Floryan Sobieniowski.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

w mistrzowskiej interpretacyi oddając z całą plastyką rysunek tematów, oraz subtelne odczucie intencyi twórcy, który rozporządzając wszystkimi arkanami techniki kwartetowej daje w tym utworze wie'e przepysznie skonstruowanych epizodów, świadczących zarówno o głębokiej kulturze jak niemniej o kolosalnym poczuciu stylu. Adagio Kwartetu F dur ujęte w jedną metrykę uwydatniają melodyjność tematu, który przewija się w głosach wiążących się w przepiękne harmonie. Po kwartecie nagrodzonym rzęsistemi oklaskami nielicznych słuchaczy (koncert rozpoczął się o pół godziny wcześniej, większa tedy część słuchaczy opóźniła się) zagrano bardzo pięknie, zgrabne i pomysłowe „Intermezzo" Luka a następnie „Scherzo" Borodina.

Kwartet Smetany E-mol „Z mojego życia" był wielkiem zakończeniem wytwornej produkcyi jednej z najświetniejszych w kończącym się sezonie koncertowym.

Liczniejszą publiczność ściągnęło nazwisko pianisty Ernesta Dohnanyiego do sali koncertowej, a na czele jej widniała dostojna osobistość Arcyksiąże Karol Stefan z Żywca sam pewno znakomity pianista i miłośnik muzyki. Dohnanyi grał po raz pierwszy w Krakowie, którego melomanom znane było nazwisko to z nader korzystnych referencyi pism fachowych obcych i prasy codziennej zagranicznej. Jako niezwykły wirtuoz przedstawił się najdosadniej i najlepiej w Beethovenie, którego „Sonatę F mol" op. 57 (Appasionatę) zagrał nietylko pięknie, lecz z tą artystyczną miarą, którą w wykonawcy-wirtuozie zdradza muzyka o wysokich aspiracyach.

Równie pięknem pod względem duchowym jak niemniej technicznem było wykonanie Suity Schumanna „Kinderszenen".

Doskonałe wrażenie jakie wywarł pianista na słuchaczy zmącił nieco przedstawieniem „Czterech rapsodyj" własnego utworu. Chopin zagrany nad program, nie odznaczał się niczem nadzwyczajnem ponad zwykłe techniczne traktowanie melopei polskiego mistrza przez obcych.

Interesującą produkyą był natomiast występ młodego wirtuoza-pianisty Edwarda Nowowiejskiego, brata cenionego dyrektora Twa muzycznego, dzięki któremu zrobiliśmy miłą znajomość z pełnym nadziei artystą dziś już niepoślednim wykonawcą.

P. Edward Nowowiejski, wyszedł z jakiej dobrej uczelni, bowiem jego technika jest już dziś w pełnym rozwoju i jeśli w tym kierunku pójdzie dalej drogą normalnego rozwoju osiągnie niewątpliwie ostatnie krańce tejże. Poza techniką godne zaznaczenia są dalsze przymioty indywidualne młodego artysty, elastyczne uderzenie w instrument, sprawność w prowadzeniu melodyi, rozumnie i subtelnie odczuta rytmika, a przedewszystkiem nawskróś muzykalne odczucie utworu. Z temi przymiotami rokować można sympatycznemu młodzieńcowi piękne nadzieje, a moze i świetną karyerę artystyczną.

Żałować tylko musimy iż poza jedynym utworem jaki usłyszeliśmy (Koncert fortepianowy G dur z tow. orkiestry) nie polecono p. Nowowiejskiemu zagrać także i inne rzeczy bez towarzyszenia orkiestry, byłby tu młody wirtuoz znalazł pole do popisu także i dla swego temperamentu, który z natury rzeczy musiał się podporządkować batucie dyrygenta i powadze starszego brata i muzyka.

Orkiestra Twa muzycznego może uważać onegdajszy koncert jak najświetniejszą produkcyę tego sezonu. W wykonie Uwertury „Poświęcenie domu" — którą rozpoczęto koncert, a bardziej jeszcze w wybornem odtworzeniu „Symfonii VIII" czuć było zbliżanie się do pewnego punktu doskonałości i owego wzajemnego czucia się współdziałających w orkiestrze artystów, które daje całość dobrze i poprawnie odtworzona. Praca p. Nowowiejskiego w tym kierunku zasługuje na najwyższe uznanie a usiłowania jego na najgorętsze poparcie.

Fotel 66.

Przyjaciół

naszego pisma **prosimy**, by żądali „Gazety Poniedziałkowej" we wszystkich lokalach publicznych, dworcach kolejowych oraz miejscach kąpielowych i uzdrowiskach w kraju i zagranicą.

Walka wyborcza w Krakowie.

Walka o mandaty do Rady miejskiej krakowskiej przybiera w tym roku szczególnie ostry charakter. Rzecz przytem znamienna, że nie toczy się ona, przynajmniej nie otwarcie między dwoma głównemi stronnictwami, które dotychczas stanowiły większość rządzącą w mieście, mianowicie mieszczańskiem i demokratycznem. Każde z tych stronnictw, jakkolwiek w skrytości serca swego partyjnego wolałoby zapewne pozbyć się drugiej strony i władzę w mieście niepodzielnie we własne ująć ręce, na zarzuty wobec drugiego usposobione jest kompromisowo i też w kilku już Kołach drogą kompromisu zgodziło się na pokojowy podział mandatów. Między temi dwiema partyami więc, o ile zawarte kompromisy zostaną dotrzymane, do walki zapewne nie przyjdzie. Wszczęły ją z wielką zaciekłością dwie inne grupy partyjne w mieście, konserwatywna i antysemicka. Pierwsza po dawnej świetności w ostatnich latach zmalała do kilku mandatów, tak że decydującego wpływu na sprawy miejskie wywierać już nie mogła, druga faktycznie istniała u nas dotychczas tylko na papierze, na papierze swego organu prasowego „Głosu Narodu." Obecnie pierwsza zapragnęła odzyskać utracone znaczenie, a druga stworzyć sobie wreszcie jakąś faktyczną prawdę w Radzie miejskiej, przejść z fantazyi do rzeczywistości. Ponieważ zaś obie są za słabe ażeby dojść do tego prostą drogą, to jest jedynie za pomocą werbującej siły swoich „zasad" i dążności, ponieważ dalej obie także wzajemnie pod niejednym względem krzywo na siebie patrzą, chwyciły się innego sposobu walki, a mianowicie usiłują wbić się klinem między stronnictwo mieszczańskie a demokratyczne i poróżniwszy je między sobą, z każdego coś uszczknąć dla siebie.

Obok nich pojawiła się na widowni jeszcze jedna partya, krakowscy wszechpolacy, którzy również łakną dla siebie chociaż kilku mandatów. Ponieważ atoli po niebywałej kompromitacyi swej partyi przez Paduchów et consortes, nie mają żadnych potemu widoków, odgrywają rolę ogonków jużto u konserwatystów, albo też u antysemitów w nadziei, że w razie zwycięstwa tych partyi i dla nich coś kapnie ze stołu radzieckiego.

Lecz niewczesne apetyty tych trzech grup same w sobie jeszcze niebyłyby zdołały zaostrzyć walki w sposób taki, jak to się stało i dzieje. Sprawił to dopiero zostający pod komendą p. radcy dworu Bilińskiego: Związek ekonomiczny urzędników. Związek ten, zresztą zupełnie słusznie zapragnął nagle również radzieckich laurów, w pierwszym rzędzie, jak się zdaje, dla swego szefa i komendanta. Aby zaś laury te osiągnąć — chwycił się niepraktykowanego dotychczas u nas sposobu, mianowicie proklamował wybory... niepolityczne, bezpartyjne.

Niefortunność tego sposobu walki wykazał Związkowi urzędników już tutejszy demokratyczny organ codzienny. I my zwróciliśmy już panom urzędnikom uwagę, że nie tędy droga do naszego parlamentu miejskiego, że przedewszystkiem nie przez takie kandydatury jak n. p. kandydatura p. Bilińskiego. Jeżeli zaś członkowie Związku tego sami jeszcze nie spostrzegli, iż weszli na fałszywą drogę to o tem przekonać ich powinno własne stanowisko, zajęte przez owe trzy małe grupy: konserwatywną, antysemicką i wszechpolską.

Wszystkie one obsiadły odrazu tę nową bezpartyjną czyli niepolityczną partyę jak szerszenie, dano im niebacznie plaster miodu. wszystkie uczepiły się szaty Związku ekonomicznego i szarpią ją na swoją stronę, usiłują na niej wjechać do Rady. Niepolityczny Związek znalazł się niespodzianie w towarzystwie właśnie najbardziej niespokojnych politycznych partyj krakowskich. Czy to nie powinno jego członkom i przywódcom otworzyć oczu, komu przez swoją secesyę największą wyświadczą przysługę, kto z niej w pierwszym rzędzie skorzysta? Jeżeli kierowników Związku urzędniczego nie zaślepia chęć zdobycia dla siebie teki radzieckiej za każdą cenę — jeżeli nie kierują się wyłącznie osobistemi ambicyami, powinni już dziś zrozumieć, dla kogo to gorące kasztany wyciągać będą z ognia i sobie palce parzyć.

Urzędnicy krakowscy, tworzący niemal większość w Kole inteligencyi, pominąwszy te żywioły, które nieraz za cenę przekonań politycznych pragnęły otworzyć sobie wyjątkową karyerę — głosowali dotychczas stale niemal na kandydatów stronnictw demokratycznych w tem Kole. I chyba nigdy na tym sojuszu z demokracyą źle nie wyszli. Bo tylko w szeregach szczerej demokracyi jest miejsce dla sfer urzędniczych, walczących zawsze jeszcze o polepszenie swego bytu. Stronnictwo demokratyczne odwzajemniało się im w ten sposób, że znaczną część swoich radców wybrało z ich grona i stale występowało w obronie interesów urzędniczych.

Dlaczego teraz ten zupełnie naturalny sojusz miałby uledz zerwaniu? Z rozmaitych objawów i faktów odnosi się wrażenie, że za kulisami obecnej organizacyi znacznej części urzędników działają w tym kierunku żywioły i siły, które boją się światła dziennego a wielką armie urzędniczą pragną jedynie wyzyskać dla swoich lub partyjnych celów.

Przed tymi żywiołami ostrzedz musimy koła urzędnicze, a ostrzeżenie to jest szczere tak samo jak szczera jest nasza życzliwość dla urzędników. Ewentualne rozdwojenie w Kole inteligencyi może dopomódz do zwycięstwa jedynie kandydatom czy to konserwatywnej, czy też antysemickiej reakcyi.

A co z tej strony czekałoby sfery urzędnicze, łatwo wyobrazić sobie można. Więc baczność, póki czas, aby potem nie było wśród sfer urzędniczych przysłowiowych „mądrych Polaków po szkodzie."

Gdy przed kilku tygodniami poraz pierwszy zabieraliśmy głos w sprawie wyborów do Rady miejskiej, wyraziliśmy nadzieję, że przez zdrową, uczciwą walkę wyborczą zdołamy skład naszej Rady miejskiej nie we wszystkiem odpowiadający dotychczas trudnym jej zadaniom, w części przynajmniej odświeżyć. Bo zwykle tylko z walki takiej wychodzą dobre siły. Kompromisy są nieraz potrzebne, lecz nie zawsze pożyteczne i nieraz na ich podstawie wypływają tylko mierność. O obecnym kompromisie wyborczym pomiędzy Kołem mieszczańskim a stronnictwem demokratycznem co do pewnych kandydatur tego powiedzieć nie chcielibyśmy. Wobec pożądliwości konserwatywnej i antysemicko-wszechpolskiej reakcyi, kompromis ten uważamy nawet wprost za konieczny. Życzyć tylko wypada, ażeby obie strony przy wyborze kandydatów— zwłaszcza z Koła inteligencyi, kierowały się wyłącznie względami na dobro miasta, a nie względami na osoby, ażeby dobrze badały także kwalifikacye umysłowe i polityczne kandydatów. Nie mamy nic przeciwko temu, iżby do Rady miejskiej weszli w większej niż dotychczas liczbie urzędnicy, lecz niech to będą ludzie o znanych i wypróbowanych przekonaniach i zasadach politycznych, a nie manekiny jakichś ukrytych za kulisami żywiołów, zdolne odgrywać jedynie rolę popychadeł lub narzędzi politycznych. Zadania Rady miejskiej nie ograniczają się przecie wyłącznie do spraw materyalnych, ekonomicznych, do kwestyi cen chleba lub mięsa, lecz obejmują także zadania duchowe, kulturalne, umysłowe a nawet i polityczne. Już ze względu na te wymagać trzeba, ażeby każdy kandydat umiał się zdeklarować otwarcie, do jakiej grupy politycznej się zalicza, by wyborcy wiedzieli, czy mogą mu zaufać, czy mogą się po nim spodziewać światłej i celowej pracy także w kwestyach innych, a nie tylko ekonomicznych.

Chowanie się za parawan wyłącznie ekonomicznego programu, to jedynie woda na młyn dla tych stronnictw, które wiedzą dobrze, że z politycznym swoim programem nie daleko zajdą, że tym programem nie pozyskają większości głosów wyborców krakowskich.

* * *

Stronnictwo demokratyczne krakowskie na zebraniu odbytem w sobotę wieczorem, w którem wzięła udział także znaczna liczba urzędników, "uchwaliło jednogłośnie następującą rezolucyę:

1) Zgromadzenie wzywa wszystkich wyborców demokratycznych, aby solidarnie, nie dzieląc się na grupy zawodowe, wzięli udział w wyborach do Rady miasta Krakowa i oddali swe głosy kandydatom demokratycznym.

2) Zgromadzenie wyraża przekonanie, że współdziałanie obu klubów demokratycznych w Radzie miejskiej jest warunkiem dalszego kulturalnego i ekonomicznego rozwoju m. Krakowa i dlatego powinno być i nadal utrzymane.

Nadto przyjęto rezolucyę, wyrażającą życzenie, ażeby odbyło się jeszcze jedno zebranie wspólnie z secesyą urzędniczą celem porozumienia się co do wspólnego działania i wspólnych kandydatów.

Życzyć wypada, ażeby zebranie to doprowadziło rzeczywiście do ścisłego kompromisu i by na tle tego kompromisu zamianowano kandydatów, na którychby wyborcy demokratyczni z całem zaufaniem głosować mogli.

* * *

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy kompromis między Związkiem ekonomicznym a demokratami doszedł do skutku.

* * *

Komitet przedwyborczy, zorganizowany z ramienia Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli zamierza postawić w kuryi inteligencyi następujące kandydatury do Rady miejskiej:

Ze strony pocztowców: radca dworu Biliński(!).

Kolejarze: Dr Feliks Twaróg i inż. Bielański. — (Wszechpolacy pragnęli przeforsować p. Tabaczyńskiego, jednak się im to nie udało.)

Tow. Wz. Ubezpieczeń: P. Biskupski, kandydatura niezwykle sympatyczna.

Urzędnicy skarbowi: Dr Bajda, ewentualnie star. radca skarbu p. Glatzel. Inne kandydatury jeszcze nie ustalone.

Nauczyciele: Maciołowski i Parczyński.

Zgromadzenie w sali Stow. „Postęp".

Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie publiczne zwołane przez komitet wyborczy małego handlu z kuryi III C. Na zgromadzenie to zaproszono plakatami posła dra Grossa i wszystkich kandydatów z tej kuryi.

Zebraniu przewodniczył p. Wilhelm Henberger. Na zgromadzenie to nie przybyli ani dr Gross, ani kandydaci partyi niezawisłych żydów.

Przemawiali dr Bolesław Drobner, Mischel, dr Feldblum, adwokat dr Józef Drobner, Manne, Blum i wielu innych.

Wszyscy krytykowali sposób nielegalnego postępowania dr Grossa, w przedwczorajszym konwentyklu odbytym w sali „Tanich domów" przy ul. Bocheńskiej.

Rezolucya, którą uchwalono jednomyślnie, brzmi: Zgromadzeni wyborcy z kuryi małego handlu, w sali stowarzyszenia „Postęp", dnia 19 b. m. piętnują tchórzliwe i nikczemne (!) krycie się dra Grossa pod ochroną policyi konnej i pieszej i straży pożarnej, przed wyborcami, którzy mają prawo do krytyki każdego programu i każdego kandydata.

Kneblowaniem ust wyborcom, unikaniem krytyki, poniżył się dr Gross do poziomu zwykłych macherów wyborczych(!) Zgromadzeni wyborcy protestują przeciw niedemokratycznemu postępowaniu dra Grossa i stronnictwa macherów wyborczych i uważają za swój obowiązek podjąć jak najsilniejszą walkę, przeciw zdrajcom sztandaru demokratycznego.

Wiec w Nowej Wsi Narodowej.

W niedzielę 19 marca b. r. odbył się w domu Wp. Steczkowskiego, w Nowej Wsi Narodowej publiczny wiec, zwołany przez komitet obywatelski z tej dzielnicy w sprawie nadchodzących wyborów do Rady miejskiej. Na wiec zaproszeni zostali także kandydaci na radców z tej dzielnicy pp. Dr Krzetuski i Bujas.

Po zagajeniu przez p. dr E. Słotwińskiego zgromadzenie wybrało przewodniczącego p. Stanisława Steczkowskiego, właśc. realn. i powszechnie szanowanego obywatela w tej dzielnicy, a na zastępcę p. W. Buczaka. Sekretarzował p. E. Karaś.

Referat „O rozwoju autonomii i samorządu" wygłosił p. dr E. Słotwiński, poczem po przemówieniach p. Sarneckiego i Janasa, skreślających żądania i konieczności dzielnicy, zabrał głos serdecznie powitany p. Dr Karol Krzetuski, dotychczasowy radca miejski i w dłuższem przemówieniu skreślił swoją dotychczasową działalność w Radzie, zaznaczając jasno swoje stanowisko wobec potrzeb dzielnicy oraz wobec reformy wyborczej, której jest gorącym zwolennikiem. W dłuższym rzeczowym wywodzie skreślił mowca dalszy program rozpoczętych prac w Radzie które ze względu na położenie finansowe miasta nie należą wcale do łatwych.

W dyskusyi zabierali głos pp. Sarnecki, Stróżyński, Słotwiński, Janas, Bober i J. Rosenzweig, który to ostatni imieniem partyi socyalno-demokratycznej postawił żądania klasy robotniczej w kierunku reformy wyborczej.

W odpowiedzi zabrał głos p. dr Krzetuski i udzielając przedmowcom odpowiednich wyjaśnień, podkreślił ponownie swoje stanowisko wobec reformy wyborczej w kierunku prawa wyborczego na wszystkich tych, który dotąd tego prawa nie posiadają, wreszcie zaznaczył, że jeśli kandyduje na radcę, to czyni to jedynie na życzenie ogółu wyborców i obywateli dzielnicy i z przekonaniem, że jest i będzie w stanie należycie interesa gminy zastępować. — Wkońcu zabrał głos p. E. Karaś i podając do wiadomości ogółu, że komitet zaprosił na wiec listownie drugiego kandydata p. Bujasa, który jednak po raz drugi na zgromadzenie, względnie wiec mimo zaproszenia nie przybył, postawił wniosek na uchwalenie następujących rezolucyi:

„Zgromadzeni na wiecu publicznym dnia 19 marca b. r. obywatele wyborcy i mieszkańcy dzielnicy Nowa wieś narodowa, wyrażają ubolewanie, że zdeklarowany kandydat na radcę miasta z tej dzielnicy p. Tomasz Bujas, mimo publicznego oraz specyalnego listownego zaproszenia, na wiec nie przybył, z czego zgromadzeni wnioskują, iż kandydatowi brak jest cywilnej odwagi stanąć publicznie przed wyborcami i mieszkańcami dzielnicy, aby swoje stanowisko, jako kandydata jasno zaznaczyć, skutkiem czego, wyciągając z postępowania p. Bujasa odpowiednie konsekwencye, postanawiają wiecujący nad jego kandydaturą przejść do porządku dziennego".

„Dalej uchwalają wiecujący wyrazić podziękowanie dotychczasowemu radcy d-rowi Krzetuskiemu za wzięcie udziału w wiecu i zajęcie jasnego stanowiska wobec potrzeb dzielnicy, oraz za jego dotychczasową, jakkolwiek krótką, jednak w stosunku do czasu, w skutkach intenzywną pracę w radzie i wyrażają życzenie, aby tenże radca nadal dla dobra dzielnicy pracował. Wiecujący uchwalają przytem kandytarę jego gorąco popierać".

Obie rezolucye przyjęli wiecujący hucznymi oklaskami.

Wiec miał przebieg nadzwyczaj imponujący i wywarł na uczestnikach pod każdym względem dodatnie wrażenie.

Wobec takiego stanu rzeczy, kandydatura p. Bujasa niema najmniejszych szans powodzenia, jedynym kandydatem na Nowej wsi jest dr. Karol Krzetuski.

Jego kandydatury chyba osobno polecać nie potrzebujemy, ponieważ aż nadto dobrze on znany całej inteligencyi i całemu mieszczaństwu krakowskiemu. Charakter czysty, rozległa wiedza, zwłaszcza w kierunku ekonomicznym, znakomity zmysł krytyczny i wielka znajomość wszelkich stosunków miejskich czynią go najzupełniej odpowiedniego na radcę miejskiego. Taka siła bardzo się Radzie naszej przyda.

Wybory do Rady miejskiej w Krakowie rozpoczną się 28 marca. W tym dniu głosują wyborcy wielkiej własności i dwie gminy podmiejskie a mianowicie: Wărszawskie i Nowa Wieś.

Z politycznego śmietnika.

Nareszcie dano chociaż częściowo satysfakcyę ciężko obrażonej opinji publicznej i godności naszego społeczeństwa. Poseł Paduch, członek grupy wszechpolskiej i niedoszły twórca wszechpolskiej „fabryki dewocyonalii" (za pieniądze wymuszone od żydów drogą bezwstydnego szantażu) — wykluczony został z Koła polskiego. Nastąpiło to trochę późno, lecz w każdym razie dobrze, że wogóle nastąpiło. Według relacyi z Wiednia, jaką zamieściły tutejsze pisma codziennie, uchwała wykluczająca go z Koła zapadła jednogłośnie. Inaczej chyba być nie mogło. Lecz relacya ta notuje, że przyjęcie tej uchwały poprzedziła „burzliwa dyskusya". Co to znaczy? Czyżby polityczni przyjaciele posła Paducha usiłowali go jeszcze bronić, czy może ujmowali się za nim? I to możliwe. Byłoby to nie po polsku— ale może po wszechpolsku.

Tymczasem już także wyborcy posła Paducha wydali na niego wyrok. Na wiecu ludowców w okręgu Rzeszowskim, na wiecu złożonym z samych włościan, którym przewodniczyli także włościanie, napiętnowano jego szacherki koncesyjne wprost jako zbrodnię i wezwano go do natychmiastowego złożenia mandatu. Brawo! Pomyślny to objaw, że wyrok ten wydał lud polski, że wydał go, zanim jeszcze Koło samo zdobyło się na krok stanowczy, na oczyszczenie swego grona z tego indywiduum. Oby przykry ten wypadek przekonał nasze sfery ludowe, jak ostrożnemi być powinny w rozdawaniu mandatów i głosów.

Na tem samem zebraniu ludowem rzucono atoli klątwę jeszcze na drugiego posła mianowicie na posła Szajera. Jest to jak wiadomo pupil, wychowanie i wierny towarzysz księdza Stojałowskiego, a przez niego zapewne teraz również conajmniej hospitant grupy wszechpolskiej. Podnoszono tam przeciwko niemu podobne zarzuty, a mianowicie, że w niecny sposób wyzyskuje lud polski przez utrzymywane przez siebie biuro pośrednictwa pracy. I ten „antysemita" nie gardzi przy tem żydowskiemi pieniądzmi! Zgromadzeni włościanie wyrazili mu nieufność i pogardę i zarzucili mu w osobnej rezolucyi, że bezcześci mandat poselski.

Pięknych to doczekaliśmy się czasów i stosunków! Pod pręgierzem stoi obecnie cała grupa posłów polskich. Paduch, Wiącek, Stohandel, Fidler, Szajer i ks. Szponder. Jak na jeden klub parlamentarny liczba to zbyt wielka... A wszyscy należą do dwóch grup Koła polskiego, do Wszechpolaków i Stojałowczyków. Pokrewne to duchy i pokrewne grupy! Nie dziw też że ks. Stojałowski po długiej swej tułaczce politycznej spoczął wreszcie we wszechpolskim porcie.

Lecz samą tylko ironią zbywać tego nie wolno. Za poważna — zbyt bolesna to sprawa. Na wykluczeniu samego tylko Paducha Koło polskie poprzestać nie może. Czas najwyższy przeprowadzić sanacyę tego bagna w szerszych rozmiarach i wyeliminować z Koła wszystkich, którzy wstyd mu przynoszą, a i całe społeczeństwo polskie okrywają niesławą. Dopóki Koło polskie tego nie uczyni, narażone będzie na coraz nowe upokorzenia. A dobrzeby było, ażeby tego procesu asanacyjnego nie ograniczono jedynie do tych, którym już udowodniono postępowanie niegodne posłów polskich, lecz by rozciągnięto go także na tych, którzy skalane dziś indywidua wydobyły ze śmietnika społecznego i do Koła wprowadziły nadużywając haniebnie zaufania ludowych wyborców. Należy pociągnąć za ten wstyd, tę bolączkę — i tych także, którzy odgrywają rolę przywódców w grupach, dziś tak sromotnie skompromitowanych.

Niechaj Koło polskie w Wiedniu będzie małe, niech będzie mniej liczne, ale niech będzie czyste i bez skazy. Wówczas więcej dla kraju zdziała zgoda niż dziś, obarczone tego rodzaju balastem ze śmietnika społecznego!

Komunikat.

Stowarzyszenie kupców w Krakowie ul. Dietlowska 71. Korzystając z przepisu § 9 statutu powyższego stowarzyszenia, stworzyli kupcy fundusz zapomogowy dla podupadłych członków względnie dla niezaopatrzonych wdów i sierot po zmarłych członkach. Zawiadamiając o istnieniu takiego funduszu wzywa Wydział członków swoich o przesyłanie datków na cel powyższy względnie o nadesłanie zebranych kwot.

Równocześnie Wydział składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy raczyli przyczynić się do wzmożenia funduszu.

Złożyli: Pp. J. Ritterman 50 K. W. Rosenblum 10 K., S. Spira 20 K., H. Schenker 20 K., Spieglowie 30 K., H. Frist 10 K., S. Fleischer 10 K., J. Nachtlicht 10 K., S. Sternberg 15 K., Ustredni Banka 20 K., B. Springer 20 K., B. Liban i Sp. 20 K., S. Messer 10 K., H. Ellend 10 K., S. Schachten 20 K., Halban & Damask Wiedeń 10 K., Dr. Gross 10 K., Cohn & Liebeskind 10 K., J. Bober 20 K., E. Mikołajewicz 10 K., Bracia Sekules Wiedeń 10 K., Ch. J. Leistner 25 K., Bracia Schlesinger Wiedeń 10 K., H. Kroo 10 K., A. Pamm 25 K.. S. Scheuer 10 K., Gener. Ajencya „Dunaj" 25 K. A, Lemberger Wiedeń 30 K.

Bł. p.

Dr. Michał Ichheiser

adwokat krajowy, wiceprezydent Rady dyscyplinarnej krak. Izby adwokackiej itd.

zmarł w Krakowie w 62 roku życia.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi dnia 20 bm. o godz. w pół do 4 pop. z domu żałoby przy ul. Wolskiej pod L. 8.

Dzień kobiet.

Z inicyatywy Komitetu krakowskiego partyi socyalistycznej, zwołane zostało wczoraj przed południem publiczne zgromadzenie do sali Teatru Ludowego, celem poparcia akcyi kobiet, podjętej w kierunku uzyskania w życiu publicznem równych praw z mężczyznami. Udział w zgromadzeniu, w przeważnej większości kobiet, był niezwykle liczny.

Po zagajeniu obrad przez p. Kurkównę wybrano do prezydyum pp.: Leona Misiołka, Chojnicką i Nazimową, poczem poseł Daszyński wygłosił obszerny referat na temat pokrzywdzenia kobiet przez dotychczasowe ustawodawstwa. Kobiety pomimo ponoszenia różnych ciężarów i danin wszelakich na równi z mężczyznami, pozbawione są praw politycznych. Dotąd nie mogła kobieta należeć w charakterze członka do towarzystw o zabarwieniu politycznem; ten wprost monstrualny przepis zniesiony został przez parlament dopiero przed kilku dniami dzięki inicyatywie i staraniom posłów socyalno-demokratycznych, dzięki niedawno uchwalonej noweli do ustawy o stowarzyszeniach, t. z. „lex Pernerstorfer“. Kobiety muszą wejść jako czynnik współrządzący do reprezentacyi państwa, kraju i gminy, a uda się to tylko wówczas, jeżeliby i kobiety zdobyły powszechne, równe prawo i t. d. głosowania do wszystkich ciał ustawodawczych i autonomicznych.

Z kolei dr. Daszyńska-Golińska przedstawiła w wyczerpującym referacie stanowisko kobiety u nas i zagranicą, przyczem obszernie omówiła postulaty w kierunku zdobycia nie tylko praw politycznych dla kobiet, lecz także ograniczenia czasu i ich pracy w fabrykach, zaprowadzenia inspektorek fabrycznych i t d.

W myśl wygłoszonych referatów uchwaliło zgromadzenie przez aklamacyę szereg rezolucyi, domagających się między innemi przedewszystkiem nadania kobietom biernego i czynnego prawa wyborczego do gminy i innych ciał ustawodawczych.

Po wiecu uformował się na ulicy Rajskiej pochód, w którym wzięło udział około tysiąc kobiet. Na czele postępował poseł Daszyński z przywódcami partyi. W pochodzie niesiono oprócz olbrzymich rozmiarów sztandaru, na którym widniał napis: „Żądamy nowych praw do gminy, sejmu i parlamentu“, także wiele innych emblematów, zawierających postulaty klasy robotniczej.

Ze śpiewem pieśni rewolucyjnych przy akompaniamencie orkiestry kolejarzy, przeszedł ten pierwszy w swoim rodzaju pochód kobiecy ulicą Karmelicką, Basztową, Sławkowską i wzdłuż linii A-B, pod pomnik Mickiewicza i tu się zatrzymał.

Stąd udała się delegacya kobiet z posłem Daszyńskim na czele do prezydenta dra Lea, aby mu przedłożyć dezyderaty kobiet odnośnie do rozszerzenia na ich korzyść prawa wyborczego do gminy.

Prezydent Leo zaznaczył w odpowiedzi na przemowy delegatek i posła Daszyńskiego swoją życzliwość dla postulatów kobiecych, przyczem jednak zauważył, że postulaty te nie będą rychło spełnione, gdyż w Radzie miasta nie brak jawnych i skrytych wrogów dopuszczenia kobiet do udziału w reprezentacyi gminnej.

Po powrocie delegacyi od prezydenta, zdał jej imieniem poseł Daszyński ze stóp pomnika Mickiewicza sprawozdanie z posłuchania u prezydenta i wezwał kobiety do dalszej energicznej walki o zdobycie równouprawnienia.

Po przemowie jednej z delegatek i p. Misiołka, pochód się o godz. 1 w południe rozwiązał. Cała ta manifestacya kobieca miała spokojny i poważny przebieg.

Wiece kobiet odbyły się wczoraj również w całej Austryi:

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przy olbrzymim, bo przeszło 2 tysiące wynoszącym udziale osób odbył się tu wiec w sali „Gwiazdy“. Obrady zagaiła dr. Reizes. Przewodniczącą wybrano dra S. Perlmutter, zastępczynią adwokatowa Starosolską. Referat o prawach kobiet wygłosiła dr. Gumplowiczowa, imieniem kobiet ruskich p. Ogrodnikowa. Do rezolucyj przyłączyła się reprezentantka akademickiej Ligi wolnej miłości. reprezentantka studentek postępowych, imieniem studentek-Polek p. Markiewiczówna i wreszcie imieniem żydowskich robotnic p. Arnoldówna. Nadto przemawiali Hankiewicz i Rudec. Po wiecu urządzono demonstracyjny pochód, w którym niesiono sztandary z napisami polskimi i ruskimi. Pochód przeszedł głównemi ulicami i podążył pod pomnik Mickiewicza, gdzie przemawiał poseł Witek, poczem pochód się rozwiązał. Około pięciuset Rosinów usiłowało przedrzeć się ulicą Batorego pod gmach sądowy, policya jednak nie przepuściła demonstrantów.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W całem państwie odbyły się wczoraj staraniem partyi socyalno-demokratycznej zgromadzenia kobiet z porządkiem dziennym: „Prawa polityczne kobiet“, W zebraniu w Wiedniu brało udział 4000 kobiet. Po zgromadzeniu przeszedł pochód przez Ringstrasse przed ratusz, gdzie odśpiewano pieśni.

Z teatru miejskiego.

Hippolytos-Fedra

tragedya w 3 aktach z prologiem Eurypidesa, przekład Bogusława Butrymowicza, muzyka B. Raczyńskiego.

Sobotnia premiera należy do tych nielicznych sztuk, za wystawienie których musi się dyrekcyi teatru wyrazić podziękowanie. Sztuki tego rodzaju mają bowiem te zalety, że kształcą ducha i zaznajamiają ogół z prawdziwemi perłami sztuki starożytnej, tego niewyczerpanego skarbca przepysznej poezyi, która po wieki przykładem służyć będzie. W dzisiejszym feiletonie naszego pisma, znajdą czytelnicy nasi wspaniałe skreślenie i streszczenie dzieła, znajdą zasłużone pochwały pod adresem tłumacza. Omówić tylko wypada grę naszych artystów. I już na wstępie zaznaczymy, że tak zdaniem wybitnych filologów, tłumnie przybyłych na sobotnią premierę, jak też i naszem, premiera sobotnia należy do najbardziej udałych sztuk klasycznych i wystawionych na naszej scenie.

Pomijając szczegół niezwykłej wagi, że tragedya Eurypidesa po raz pierwszy była wystawiona na scenie polskiej („Cyklop“ bowiem wystawiony w przekładzie Kasprowicza przed kilku laty jest dramatem satyrycznym i nie daje właściwego pojęcia o twórczości genialnego tragika) zaznaczyć musimy, że artyści nasi dzięki pietyzmowi, z jakim przystępowali do scenicznego opracowania sztuki, wywiązali się co najmniej chlubnie ze swojego trudnego zadania. Trudność polegała w tem, że Eurypides jest w istocie swojej tragikiem nowożytnym, dobywającym na jaw uczucia i namiętności duszy ludzkiej wchodzące w kolizyę z powszechnie przyjętą moralnością, z drugiej strony sceniczna oprawa jego dramatu powinna i musi pozostać grecką. Dorównali temu zadaniu tylko ci artyści, którzy odtwarzali główne postacie sztuki. Mamy tu na myśli p. Wysocką w roli Fedry, p. Sosnowskiego w roli Tezeusza i p. Józefa Węgrzyna w roli Hippolytosa.

Fedra jest kobietą na wskróś lubieżną, którą tylko wstyd i obawa hańby utrzymuje w granicach przyzwoitości. Tej lubieżności zdaniem naszem p. Wysocka nie uwydatniła, jakkolwiek poza tem stworzyła kreacyę bez zarzutu. Na jedno tylko zwrócimy uwagę. Wolelibyśmy, aby rozpaczliwa gestykulacya przed samobójstwem odbywała się na scenie a nie w drzwiach pałacu. Całość bowiem traci na wartości i traci nienaturalnością.

Gestykulacya była u Greków nieodzownym warunkiem scenicznym, aby wyrazić i wyobrazić pewne uczuciowe i psychiczne stany. — Natomiast świetnie pojął swoją rolę p. Sosnowski i p. Józef Węgrzyn. Pierwszy był wymarzonym Tezeuszem, był tą królewską spiżową postacią, która ani na chwilę nie utraciła swojej monumentalności. Drugi p. J. Węgrzyn przedstawił się nam w sobotniej premierze w zupełnie nowej formie i powiedzmy otwarcie, wyszedł z niej zwycięsko. Były chwile zupełnego zapomnienia, że mamy przed sobą młodego aktora. Jego wżycie się i pojęcie roli Hippolita, młodzieńca obcującego z leśną Artemidą, a obcego wszelkim pokusom Afrodyty, jego rozpaczliwa wściekłość, kiedy piastunka stręczy mu własną macochę, pozostaną na zawsze w pamięci widzów i słuchaczy.

Źle natomiast pojęta była rola piastunki. Ta ma być według życzeń poety poufałą służebnicą swojej pani i przebiegłą białogłową. Tymczasem p. Arkawin, znana nam zresztą skądinąd bardzo zaszczytnie — dała nam typ sentymentalnej staruszki.

Świetnym posłem był p. Stanisławski, który w długiem swojem opowiadaniu wydobył akcenty dramatyczne.

Afrodyta — p. Broniszówna nużyła słuchaczy z powodu swego bezdźwięcznego głosu tak samo jak p. Turowiczówna w roli Artemidy.

Chóry, robiły na ogół dodatnie wrażenie, z wyjątkiem scen, w których chór niewiast formował operetkowe łańcuchy i to w momentach, które wymagały uwydatnienia grozy.

Mimo tych zastrzeżeń, musimy sobotnią premierę umieścić między najlepiej wystawionemi i granemi sztukami. *Zygmunt Rosner.*

Kronika.

Z niedzieli. Dzień patrona św. Józefa cieszy się od niepamiętnych czasów oryginalnym przywilejem, polegającym na tem, że w dniu tym, pomimo sezonu „ścisłego postu“, wolno tańczyć, radować się wedle sił i... małżeńskimi łączyć się węzły. Przywilej ten wykorzystał Kraków niedzieli wczorajszej jako w dniu „św. Józefa“ w całej pełni.

Reminiscencye minionych dni karnawału znalazły upust w zabawach tanecznych, zaaranżowanych przez różne stowarzyszenia lub osoby prywatne. Krakowianie i Krakowianki pomimo posypania głów swoich popiołem, zaczęli się bawić już w sobotę wieczorem jako w wilię do św. Józefa. Przez całą noc z soboty na niedzielę rozlegały się przy każdej prawie ulicy tony z różnych „Luksemburgów“ i innych „Wdówek“, późnym już rankiem niby w karnawale wracali uczestnicy zabaw w różowych humorach w swoje domowe pielesze.

Z większym temperamentem bawiono się w nocy z niedzieli na poniedziałek. Nie było prawie stowarzyszenia, w którymby nie tańczono do upadłego.

Ile ślubów wczoraj zawarto, nie wiemy. W każdym razie można twierdzić, że ich ilość nie jest mniejszą, niż w ubiegłe lata.

Co się tyczy samej niedzieli, to miała ona naogół przebieg dość ponury wskutek braku zdecydowanej pogody. „Jasnym promieniem“ były jedynie produkcye orkiestry kolejowej, która dodawała animuszu naszym paniom, demonstrującym wczoraj w południe na rzecz zdobycia równouprawnienia z mężczyznami.

Z Towarzystwa Tatrzańskiego. W sobotę odbyło się w sali gabinetu geologicznego w Uniwersytecie Jagiellońskim 38 z rzędu Walne Zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego, na którem Wydział przedstawił członkom obszerne sprawozdanie z działalności swej z ostatniego roku.

Głównem zadaniem, jaki sobie Wydział na przyszłość wytyczył, jest reforma statutu Towarzystwa; w tym też celu komisya statutowa wygotowała nowy projekt, załączony do sprawozdania, który uwzględnia w szerokim zakresie wszystkie potrzeby nowoczesnego rozwoju Tow. i racyonalne życzenia podnoszone z różnych stron w latach ostatnich.

Projektu statutu nie zatwierdzono na Walnem zgromadzeniu, gdyż życzeniem Wydziału, aby każdy członek statut ten nowy przestudyował dokładnie a dopiero po dwóch miesiącach będzie zwołane nadzwyczajne a specyalne dla tej sprawy Walne Zgromadzenie.

Działalność Towarzystwa była w ubiegłym roku nader dodatnią. Przedewszystkiem w Nowem Schronisku nad Morskiem Okiem porobiono dość dużym sumptem adaptacye, uporządkowano park koło dworca w Zakopanem, wydano „pamiętnik“ Tow. jeden z najobszerniejszych, jaki kiedykolwiek wydano. Wydział uzyskał dla Tow. koncesyę na wyszynk trunków w Schronisku nad Morskiem Okiem, bardzo energicznie inicyował i popierał akcyę w sprawie zniżek do Zakopanego. Łącznie z tem odbył się w Zakopanem 31 lipca u. r., Wiec członków Tow. na którym omawiano sprawy kolejowe, ruchu pociągów i zniesienie biletów powrotnych i wiele innych spraw. Ruch Towarzystwa samego, jak i jego oddziałów w roku sprawozdawczym był znaczny i spotkał się z należytem wszędzie poparciem.

Ogółem wszystkich członków liczy Tow. 2121. Dochód Towarzystwa wynosił 26330·39 Kor. Pozostałość kasowa 4166·38 Kor.

Obradom przewodniczył prof. Szajnocha.

Referat w sprawie założenia nowej „Zakopiańskiej sekcyi przyrodniczej Tow. Tatrzańskiego“ referował prof. Kulczyński. Dłuższą dyskusyę wywołała przedstawiona przez p. Krzyżanowskiego sprawa rozszerzenia Schroniska nad Morskiem Okiem. Ministerstwo bowiem przyrzekło na ten cel bardzo małą bo tylko czterotysięczną subwencyę pod tym jednak warunkiem, iż Towarzystwo wybuduje remizę dla automobilów. To też Walne Zgromadzenie uchwaliło wysłać raz jeszcze petycyę do ministerstwa o subwencyę. Uchwalono dalej założenie stacyi meteorologicznej w Zakopanem tudzież starać się w dalszym ciągu o zniżki cen biletów do Zakopanego, o stały kurs pociągów popołudniowych i pociągów pospiesznych. Przewodniczący dr. Szajnocha zawiadomił zgromadzonych, iż Towarzystwo Beskidu śląskiego zamierza połączyć się z Tow. Tatrzańskiem.

Przystąpiono wkońcu do wyborów uzupełniających, przyczem wybrano II wiceprezesem prezesa Izby adwokackiej dra Koya.

Do zarządu weszli: jako członkowie wydziału na lat 3: Mieczysław Białkowski, Stanisław Krzyżanowski, Dr. Władysław Kulczyński, Dr. Jan Nowicki, Dr. Stefan Komornicki; na dwa lata: Dr. Adam Lardemer. Do komisyi kontrolującej zostali wybrani: Jan Armułowicz, Władysław Fischer, Mieczysław Sędzimir.

Uchwalono preliminarz rozchodów w kwocie kor. 28.616.

Jak wyglądają sprawozdawcy największych dzienników lwowskich. Na proces pana Kanarka wysłały do Tarnobrzega prawie wszystkie redakcye lwowskie osobnych sprawozdawców. Po procesie okazały się w pismach notatki, kto znajdował się przy stole dziennikarskim w czasie rozprawy.

I tak według „Słowa Polskiego“:

„przy stole dziennikarzy niezwykły sprawozdawca: żyd z pejsami i w chałacie notuje; mówią,

że to korespondent lwowskiego „Wieku Nowego“.

a według „Wieku Nowego“:

Powszechną uwagę na sali rozpraw zwraca na siebie „osobliwy“ sprawozdawca dziennikarski, który ze swobodą i nieprzymuszonością bosiaka, rozparł się na ławie i kurzy „machorkę“ rosyjską.

Oryginalny strój: czerwona, wyrzucona po kolana rubaszka, długie wojtokowe buty i nieznośny zapach dziegciu, każą się domyślać, że mamy przed sobą istinno-korzennego Moskala z pod znaku Puriszkiewicza.

Ciekawy gość budzi więc uzasadnioną sensacyę, a rzeczy świadomi utrzymują, że to specyalny korespondent „Słowa Polskiego“.

Tak wyglądali sprawozdawcy dwóch największych dzienników galicyjskich!

Masowy wyjazd robotników polskich do Prus. Przedwczoraj w nocy przejeżdżało przez Kraków na roboty polne 3.100 robotników, wczoraj zaś 4.000, wszyscy do Prus.

Austro-Amiricana, Tryest. Wykaz dochodów ruchu i odbytych mil morskich do końca stycznia 1911.

Dochód:

	1911	1910	zatem:
Styczeń	K 1.879.739	K 1.682.146	+ K 197.593

Ilość odbytych mil morskich

	1911	1910	zatem:
Styczeń	112.880	101.299	+ 11.581

Ś. p. Leonard Łukaszewski prezydent krakowskiego sądu kraj. cywilnego zmarł tu w sobotę mając lat 69.

Dr. Leon Reiner adwokat krajowy zmarł dnia 17 b. m. w Meranie, przeżywszy lat 35. Zmarły cieszył się w kołach zawodowych kolegów i szerszych kół towarzyskich naszego miasta szczerą sympatyą z powodu swoich zalet i prawego charakteru. Zwłoki przedwcześnie zmarłego sprowadzone zostaną do Krakowa.

Dr. Michał Ichheiser, adwokat krajowy, wiceprezydent Rady dyscyplinarnej krak. Izby adwokackiej zmarł w Krakowie w 62 roku życia. Pogrzeb odbędzie się dziś.

Przy wczorajszych wyborach do Sądu przemysłowego w Krakowie wybrani zostali asesorami pp. Buber Bernard, kierownik komerc. fabryki cementu B. Libana, Podgórze; Machauf Bernard, buchalter fabryki Peterseima, Kraków; Mazurski Emil, inżynier fabryki Zieleniewskiego, Kraków; Mikulski Floryan, adjunkt rachunkowy gazowni, Kraków; Nizieniecki Edward, prokurzysta domu roln. Bahlsen, Kraków; Rosenstrauch Zygmunt, inżynier firmy L. Nitsch, Kraków; Steciak Antoni, magazynier firmy W. Halski, Kraków; Zipper Herman, spedytor firmy Goldlust i Ska, Kraków.

Zastępcami: Dębiński Jan, urzędnik browaru Götza, Kraków; Hołowacz Leon, kierownik magazynu Schwarza, Kraków; Schiff Henryk, kierownik drukarni ludowej, Kraków; Steć Jan, inżynier fabryki Zieleniewskiego, Kraków.

Na asesorów sądu apelacyjnego: April Artur, kierownik komerc. wapienników, Podgórze; Skaza Ludwik, dysponent księgarni Spółki wydawniczej, Kraków; Kuntze Antoni, buchalter firmy A. Hawełka, Kraków; Kalista Józef u firmy Czech i Vidrich.

Awantury i bójki. Jan Banachowicz, lat 39, żonaty, będąc w stanie silnie podochoconym, zaczepił na placu Aryańskim starszą kobietę, idącą z dzieckiem do domu, czyniąc jej nieprzyzwoite propozycye. Aresztowano go i umieszczono pod „telegrafem“.

Kołos Wawrzyniec, kelner, przeciął nożem wargę uczniowi gimnazyalnemu, Piotrowi Szczepanikowi.

Stefan Garzyński — jak mówi — pomocnik tokarski, wynajął wczoraj wraz z towarzyszką swą pokój w pewnym hotelu. Po kilkugodzinym pobycie chciał opuścić hotel, nie zapłaciwszy należnej sumy w kwocie 7 K 2 h., przytrzymany jednak przez portyera, oddany został policyi, gdzie po spisaniu protokołu wypuszczono go na wolność.

Znany złodziej kieszonkowy Józef Kowalik, przyłapany został w poczekalni III klasy na dworcu kolei, w chwili, kiedy po wykradzeniu pugilaresa zabierał się do kradzierzy zegarka wraz z łańcuszkiem Grzegorzowi Kurkowi.

Duży legat. Z Lublany telegrafują: Zmarła w 90 roku życia ciotka posła parlamentarnego Hocevara ustanowiła w testamencie legat w wysokości 50 tysięcy koron na niemiecki „Schulverein“.

Murzyńskie telefony. Pewien afrykański podróżny opowiada, że dawne drewniane bębny murzyńskie, ongi do wojennych tańców im służące, obecnie bywają używane jako narzędzia do dawania sygnałów głosowych. Pewnego dnia — opowiada — miała nasza karawana wyruszyć, gdy przywódca naszych tragarzy, murzyn stanął nagle, wytężył słuch i począł dawać oznaki radości. Spytaliśmy się o przyczynę tej jego uciechy, a on odparł, że posłyszał, dla nas zresztą niemożliwe do usłyszenia tony bębna, które mu doniosły, że bratu jego w sąsiedniej miejscowości syn się urodził.

Jak się nabawia kataru? Pewien Anglik zestawił sobie statystykę przeziębień, jakie przechodził, W notatniku jego z 10 ostatnich lat, jest nieuniknionych niemniej, nie więcej, jak 103 wypadków przeziębień, a to 10 ciężkich, 30 średnich, a 57 wcale lekkich. Zaznacza on, że w żadnym wypadku nie spowodowały mu zaziębienia zimne nogi, wilgotne sukuie, lub chłodne noce. Natomiast powiada on, że zaraził się mikrobami kataru: 5razy w teatrze, 6 w kościele, 8 od przyjaciół, 9 od psów i kotów, 10 od domowników, 16 podczas pracy, 22 na kolei, w omnibusach i tramwajach, a 28 razy w przeciągu lub kurzu na ulicy. „Daily Mail“ słusznie powiada, że aby uniknąć nawet lekkich wypadków zaziębienia się, należałoby chyba żyć życiem Robinzona Kruzoe, czego ludziom do tego niestworzonym niepodobna przecież doradzać.

Jak starą jest Polka? Oczywiście nie Polka żywa, ale taniec ten mianem nazwany. Na pytanie powyższe odpowiada włoskie czasopismo „Mondo Artistico“, podając wiek „Polki“ na lat 80. W roku bowiem 1830 pewne dziewczyna służebna w Pradze, podobno Polka, nuciła sobie rodzinną piosenkę i tańczyła sobie przytem. Państwo jej, którym to się bardzo podobało, kazali jej taniec powtórzyć przed muzykiem Józefem Nerudą, który piosnkę napisał i powtórzył kroki tańca. Wkrótce potem wprowadzono nowo wynaleziony taniec na pewien bal chłopski, a w r. 1835 otrzymał on nazwę „Polka na pół kroku“ W lat cztery później święciła „Polka“ wjazd swój tryumfalny na salę balową w Wiedniu. W r. 1840 zaniósł ją do Francyi pewien tancerz z Pragi, nazwiskiem Raale z paryskiego Odeonu.

Ośmdziesięcioletnia studentka. Jako pendant do Katona starszego, żyje obecnie w Columbii w uniwersytecie stanu Ohio 80-letnia wdowa po bogatym fabrykancie, pani Amy D. Winship. Zaczęła ona właśnie drugi rok studyów uniwersyteckich. W lutym roku zeszłego wstąpiła na uniwersytet, a przy rocznym egzaminie wykazała znacznie więcej wiedzy, niż wielu młodych kolegów. Pani Winship ma zamiar uczęszczać 4 lata na wydyiał filozoficzny — jeśli oczywiście — dożyje.

Wodociągi na kapeluszach. Że na ozdobie kobiecych główek, na kapeluszch bywały już i całe menażerye całe i całe łąki i ogrody, oczywiście w miniaturze, to rzecz dość stara i znana; nowością są wodociągi swego rodzaju, które umożliwią modnisiom ubieranie kapeluszy świeżymi kwiatami, których koniuszki spoczywałyby sobie spokojnie we wodzie, nie więdnąc przez dzień lub dwa. Dotychczasowe w tym kierunku robione próby, ograniczały się do rurek cienkich, na jeden kwiatek wystarczających. Obecnie pewna firma amerykańska wynalazła kompletny wodociąg miniaturowy. który będzie mógł być wygodnie umieszczony na kapeluszu, bez niebezpieczeństwa przelania się przez głowę damy go posiadającej.

Telegramy.

Koleje lokalne — a Galicya.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*. Krążą tu wieści, że w nowej ustawie o kolejach lokalnych, na który to cel państwo przeznaczyć ma 232 miliony koron, Galicya znów pokrzywdzoną zostanie. Jedna tylko linia kolejowa, a mianowicie **Jasło-Dębica**, ma być wybudowana kosztem państwa (13 milionów koron). Z nowych linii kolejowych, za które państwo przyjmie gwarancyę lub w inny sposób przyczyni się do ich budowy, przyjęto do tego projektu podobno także tylko te, które już były objęte poprzedniem przedłożeniem, a mianowicie: **Wieliczka. Mszana, Złoczów Sassów i Jasło-Żmigród.** Według wiarygodnych informacyi, przypaść ma z owej kwoty 233 milionów, dla Galicyi zaledwie 30 milionów koron, reszta przeznaczona jest dla Czech, Bukowiny, krajów alpejskich i Dalmacyi. Galicya nie tylko więc nie otrzyma kanałów, ale nawet w dziedzinie kolei lokalnych znów pokrzywdzoną zostanie. Nawet w politycznych kołach niemieckich dziwią się, że nie zdołano dla Galicyi uzyskać więcej.

Wykluczenie z trudnościami.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Jak się dowiaduję, uchwała, wykluczająca posła Paducha z Koła polskiego, zapadła dopiero po zawziętej walce z grupą wszechpolską. Ze strony wszechpolskiej podnoszono, że sprawa nie jest jeszcze należycie wyjaśniona. Dopiero gdy prezes Koła, dr. Łazarski, z całą stanowczością obstawał za wykluczeniem — a podobno nawet zagroził, że złoży godność prezesa, jeżeli Paduch pozostanie nadal w Kole, wszechpolscy posłowie ustąpili. Lecz fakt, że opuścili posiedzenie i przez to wprost solidaryzowali się z posłem Paduchem, sprawił ogólnie przykre wrażenie.

Konferencye czesko-niemieckie.

Berno. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Jak donoszą ze strony członków Wydziału krajowego, była omawiana na wczorajszej poufnej konferencyi czeskich partyj z namiestnikiem hr. Serenyj kwestya permanencyi komisyi narodowościowej. Czesi w ciągu przyszłego tygodnia postanowią, jakie mają w tej sprawie zająć stanowisko. Zanim nie zapadnie definitywne rozstrzygnięcie będą się odbywać konferencye z zastępcami Niemców.

Ustąpienie namiestnika Dalmacyi.

Spalato. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałejkow*). Jak donosi „Slobota“ należy oczekiwać w krótkim czasie ustąpienia namiestnika Dalmacyi Nardellego. Jako jego następcę wymieniają radcę ministeryalnego hr. Franciszka Thuna, który przedtem już od dłuższego czasu był w służbie politycznej w Dalmacyi.

Burzliwe wybory.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Wczoraj odbyły się przy wielkim udziale głosujących wybory do Wydziału Związku pomocników handlowych. Kandydat socyalistyczny, na którego padło 7 tysięcy głosów, zwyciężył narodowego Niemca, który otrzymał 5 tysięcy głosów. Tak podczas wyborów, jak i po ukończeniu głosowania, przyszło między obiema partyami do starcia, tak, że musiała wkroczyć policya i dokonała 71 aresztowań.

Przed ściślejszymi wyborami.

Praga. ((*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Jak donoszą praskie dzienniki, odbyła się wczoraj narada partyi niemieckiej w Czechach, na której była omawiana sprawa zachowania się Niemców na zgromadzeniach przedwyborczych, jakie odbędą się w dniach 25 i 26 b. m. celem zastanowienia się nad stanowiskiem przy ściślejszych wyborach do Sejmu i Rady Państwa.

Światowy lot.

Rzym. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Książe Capentali. prezes awiatycznego oddziału na jubileuszowej wystawie w Rzymie, organizuje światowy lot z Paryża do Rzymu. Lot odbędzie się z Paryża przez Lyon, Marsylię, Niceę, przez morze Środziemne, poczem w pewnym oznaczonym miejscu we Włoszech nastąpi lądowanie; z miejsca tego odbędzie się dalszy lot przez Pizę do Rzymu.

Tragiczna noc.

Berlin. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W nocy z soboty na niedzielę wydarzyły się tu trzy krwawe dramaty.

Na Boyenstrasse zamordował nieznany bliżej mężczyzna kokotę Bertę Schram. Znaleziono ją o godzinie czwartej w kałuży krwi; obok niej leżał jej pies, któremu złoczyńca rozpruł brzuch.

Na Kolonistenstrasse zabiła żona w nocy swego 36-letniego męża nazwiskiem Balda. Powodem morderstwa było to, iż wrócił on jak zwykle pijany do domu, przetraciwszy tygodniowy zarobek. Przyszło do kłótni, w czasie której żona chwyciła stojącą na stole lampę, rzuciła ją na głowę swego męża; lampa rozbiła się, a mąż upadając, przeciął sobie na potłuczonem szkle arteryę i zmarł wskutek upływu krwi.

Na Waldemarstrasse usiłowano na pewnej kokocie dokonać rabunku. Dziewczyna szczęśliwie uniknła śmierci. Bandyta ukradł jej 20 marek i umknął.

Dymisya włoskiego gabinetu.

Rzym. „Vita“ donosi: Z powodu głosowania radykałów przeciw porządkowi dziennemu Pozziego, przez co usunęli się oni z szeregów większości rządowej, radykalni ministrowie Sacchi i Credaro wyrazili chęć zgłoszenia dymisyi. Radykalni deputowani oświadczyli obu ministrom, że ich „votum“ nie stanowi braku zaufania do gabinetu, ponieważ chodziło tylko o różnicę zdań między częścią Izby a komisyą, nie ma powodu do przesilenia gabinetowego. Mimoto na radzie ministeryalnej Sacchi i Credaro przedstawili zamiar podania się do dymisyi, co niezawodnie doprowadzi do przesilenia w całym gabinecie. Prezydent ministrów Luzzatti złożył królowi wczoraj przedpołudniem sprawozdanie o sytuacyi.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi: Ponieważ część radykałów głosowała wbrew intencyom rządu w sprawie prac komisyi, wybranej dla reformy wyborczej, ministrowie Sacchi i Credaro podali się do dymisyi. Z powodu tego cały gabinet uchwalił jednogłośnie podać się do dymisyi.

Luzzatti wręczył wczoraj królowi dymisyę całego gabinetu. Król zastrzegł sobie czas do namysłu.

Nowa akademia Umiejętności.

Sofia. Założony w roku 1869 związek literatów w Braili przekształcony został wczoraj w Akademię umiejętości. W uroczystości wzięła udział para królewska, minister oświaty i inni dygnitarze. — Nowa akademia posiadać będzie 3 oddziały i 45 członków. Prezydentem wybrano Geszowa.

Przysięga antimodernistyczna.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). „Prawo Lidu“ twierdzi, że czescy księża, którzy są posłami parlamentarnymi, a mianowicie: Zahradnik, Hnidek, Vacek, Blahovek i Krojher, złożyli już przysięgę antimodernistyczną.

Umizgi Rosyi.

Rzym. W. książę Borys Władymirowicz przybędzie tu na wiosnę, aby królowi przywieść życzenia cara w rocznicę Włoch.

Korespondencye.

Rzeszów, dnia 18, marca.

Związek urzędników i funkcyonaryuszy — Wyniki konskrypcyi. — Interesująca pogłoska.

Niedostateczne wynagradzanie urzędników i funkcyonaryuszy i wzrastająca, z każdym dniem drożyzna, obudziły u grupy miejscowych urzędników myśl stworzenia Związku, któryby dostarczał swym członkom doborowych towarów po cenach możliwie najniższych. Wykonawcą jej był p. Stefan Dobrzański. Dzięki jemu oraz kilku czynnym jednostkom, powstał ten Związek, który zebrany z końcem 1909 roku, prosperuje dzielnie i sprężyście do dziś dnia pod dyrektywą tak energicznych i zasłużonych tamże ludzi jak pp. Marszalika, Dąbrowskiego, Broża, Kijasa Bronisława i wiele innych chętnych pomocników tychże. Związek, który w tym miesiącu 30-go urządza walne zgromadzenie członków, posiada ich już 178 (w dniu 31. grudnia 1910 według zamknięcia rachunkowego) dziś już więcej. — Dzięki energicznemu Zarządowi, mającemu na względzie to, że jedynie powolna ewolucyjna gospodarka może doprowadzić do pewnego rozwoju, ograniczała Dyrekcya swój zakres działania w pierwszym roku jedynie do handlu artykułów, wchodzących w zakres handlu korzennego i nie puszczała się na ryzykowniejsze interesy, boć mogłyby narazić Związek w okresie początkowego rozwoju na dotkliwe straty. Mimo tego jak zamknięcie rachunków wykazuje, Związek miał w roku 1910 obrotu K. 22.512.97. — Czysty zysk co z całem uznaniem dla tak ważnego stowarzyszenia zaznaczyć należy, wyniósł kwotę 551·27 Kor., co bardzo dodatnio świadczy o wzorowem i skrupulatnem prowadzeniu gospodarstwa tak młodego.

Ostateczne obliczenie dokonanego z dniem 31-go grudnia 1910 roku spisu ludności, wykazuje, że nasze miasto liczy 23.688 mieszkańców w tem 2947 wojska. Pod względem wyznań przypada najwięcej na rzymsko — kat. 13.872, następnie żydów 8.785, reszta na grecko katolickie, (najwięcej w wojsku) 951 i wiele innych. — Za język potoczny wielka ilość, bo 22.158 podaje polski.

Ogromne zainteresowanie wzbudziła w naszem mieście pogłoska, że w tym miesiącu lub z początkiem przyszłego, zawita do nas pan Lelewicz, ze swym teatrem i operetką z Poznania. Ogromna sympatya jaką ta trupa wzbudziła wśród naszej publiczności za ostatnim swym pobytem, tłumaczy zupełnie to wielkie i radosne zainteresowanie.

Z.

Bochnia, dnia 17 marca 1910.

Miasto nasze po dosyć w tym roku ożywionym karnawale, powróciło do normalnego, jednostajnego życia. Dzięki zabiegom ruchliwego prezesa, urządziło tutejsze Tow. kasynowe w własnych salach koncert spacerowy, który pomimo doborowego programu miejscowej orkiestry salinarnej, pod kierunkiem nowego kapelmistrza p. K... zgromadził zaledwie około 70 osób, co jednak nie powinno zniechęcać inicyatorów do urządzania dalszych koncertów w czasie postu.

Zato wykłady uniwersytetu lud. gromadzą w każdą niedzielę pokaźny zastęp słuchaczy, komitetowi urządzającemu wykłady należy się za dobór prelegentów zupełne uznanie.

Towarzystwa tutejsze których na miejscowe stosunki jest trochę za wiele, uwzględniając tę okoliczność, że ci sami ludzie należą do wszystkich, spełniły już najważniejsze zadania, odbywsze doroczne walne zgromadzenia, wybrały prezesów i zarządy, obecnie mogą spać spokojnie do następnego roku. Byłby czas najwyższy, aby pomyśleć o zgromadzeniu tychsamych członków w jednym towarzystwie, byłoby wprawdzie mniej prezesów i wiceprezesów, kosztowałoby zaś taniej, ale praca skupiona byłaby może dla społeczeństwa skuteczniejszą.

Ta ogólna ospałość towarzystw udzieliła się w znacznej mierze zarządowi miasta. Patrząc codziennie na nieporządki w mieście, kupy błota i śmiecia, powywieszane nad sklepami w rynku i najgłówniejszych ulicach części garderoby męzkiej i damskiej, nie chce się wierzyć, że mieszkamy o godzinę drogi od Europy. Są to skutki powierzania zarządu miasta ludziom niemającym czasu, poświęcającym sprawom miasta najwyżej 2 godziny dziennie, a gospodarka w naszem mieście, to znaczna maszyna, zatrudniająca kilkudziesięciu ludzi, wymaga energii i prawdziwego poświęcenia człowieka, stojącego na czele tej gospodarki.

Posiedzenia Rady miejskiej w znacznych odstępach czasu zwoływane, z obszernym porządkiem dziennym, nie wtajemniczają radnych w czynności magistratu, sprawy przedstawiane radzie po większej części natury błahej, i nudne, na interpelacye i omawianie spraw miasta dotyczących zwykle czasu niema; te pierwsze zbywa się na niczem, czasem nawet niegrzecznie, nic też dziwnego, że zainteresowanie się radnych sprawami miasta jest prawie żadne. Sprawy niecierpiące zwłoki, załatwia się łatami, a najlepszym tego przykładem, to dom ubogich w Bochni. Stan w jakim się ten budynek znajduje, jest wprost rozpaczliwy, sufity powyginane w rozmaitych kierunkach, popodpierane drągami, ściany popękane grożą każdej chwili zawaleniem, co zaś najważniejsze, że budynek ten mieści około 70 ludzi biednych, którym lada dzień grozi katastrofa, a kto za nią weźmie odpowiedzialność. A.

Przemyśl, 18 marca.

(*Portki w praktyce. — Prezydyalne sprostowanie. — Nie oglądać „niewolnicy". — Nowa muzyka. — Kabaret*).

Prowincya „kulturyzuje się". Przemyśl bowiem wszedł w znak porteczek damskich, które się rozeszły w jednej parze w mieście naszem w niedzielę 12 b. m., począwszy od Rynku przez pryncypalne ulice miasta. Bohaterką jednogodzinną tej prowincyonalnej afery portkowej, była żona pewnego rotmistrza huzarów, która pod ochroną siły zbrojnej, reprezentowanej przez kilku oficerów mężnie spacerowała ku zgorszeniu licznie zgromadzonej publiczności.

Była to senzacya, o którą tak trudno w naszym partykularzu. Choć na ostatnie czasy nie możemy narzekać, gdyż dał nam Bóg jeszcze jedną wesołą chwilkę, tym razem także od Rynku. Wykryto bowiem w gmachu „ładu i porządku" — nieład i nieporządek w kasie miejskiej. Na szczęście burmistrz dobrze włada mieczem i temu dzięki okazało się w odnośnych pismach sprostowanie. większych nieprawidłości. Tym prostym sposobem wymazał Dr. Doliński malwersacye ze szpalt dzienników, choć zdaje się, że nie usunął ich z dziedziny faktów, tak pożądanych w dzisiejszych czasach rozszerzania się naszego stanu posiadania na poszczególne paragrafy kodeksu karnego w dziale zbrodni z chęci zysku. Wszyscy tu pozostajemy też pod świeżem wrażeniem tych zjawisk na prowincyonalnem marcowem niebie. Nie dziw tedy, że nie mamy nawet czasu wobec ostawicznie jeszcze krótszego u nas niż w stolicach dnia zwrócić uwagę na inne nie mniej ważne wydarzenia.

Tak np. „Biała niewolnica", obraz Kinematograficzny w „Apollo", który ściągał na siebie gniew dwu dyrekcyi 2 polskich gimnazyów, gdzie wyszedł zakaz oglądania białej niewolnicy, nawiasem mówiąc całkiem martwej i nieszkodliwej.

Więcej już do rozumu podobnym był jeden z początkowych występów muzyki obrony krajowej, która rozpoczęła debiuty na ulicach miasta. Jest to nowalia dla gawiedzi a przedmiot ujemnej krytyki dla melomanów mimo „iż landwera" została już dosyć dawno przydzieloną do „Linientruppen". Ale trudno oponować przeciw temu, że landwera ma już muzykę, bo kawiarnie nawet poczynają dawać przedstawienia kabaretowe. Tak było w kawiarni „Grand" — Stiebera i nawet dobrze na tem wyszła.

Było kilkuset ludzi i wszyscy wyszli w tem głębokiem przekonaniu, że byli na kabarecie, choć Bogiem a prawdą z prawdziwego kabaretu było w tem wszystkiem bardzo mało. Firma była — a to czasami wystarczy. Taksamo w małżeństwie a całkiem też podobnie w życiu codziennem. Wszystko polega na etykiecie, wszystko „bluff". Trzeba tylko starać się o to, aby etykietek nie zacierać, gdyż inaczej zgubi się człek w szarem ludzkiem zbiegowisku.

Jednak zdarzył się tu wypadek, który stwierdził, że nawet w świecie zwierzęcym objawia się tendencya zbliżenia się do społeczności ludzkiej. Tak postąpiła pewna młoda krowa na jednym z okolicznych folwarków, która niebacznie zaprzyjaźniła się z synem tutejszego adwokata p. Dr. J. N. asesora miasta i zaraziła go „pryszczycą" — czyli zarazą pyskoworacicową. To skrzyżowanie chorób nie pozostało bez skutku na ułożenie stosunków międzybydlęcych taksamo, jak wpłatanie się eskamatorskiego felietonisty Awruma Wewryka („Wiewiórki — Kriegera") syonisty do polsko-żydowskiego krakowskiego „Der Tag". Ten Wewryk lubi orzechy i nieswoje kawałki. — Ot jak wiewiórka między ludźmi. A przysem śmierdzi jak świnka morska.

Fałszowanie dzieł sztuki.

Z powodu świeżego procesu w Monasterze o fałszowanie dzieł sztuki, w którym oskarżonych Batteux i Heinemanna skazano na rok więzienia, pisma niemieckie przytaczają, na podstawie materyału dowodowego, zgromadzonego przez śledztwo, szereg sztuczek i sposobów, jakimi się posługują fałszerze i ich pośrednicy dla nadania swym falsyfikatom pozorów i prawdopodobieństwa autentyczności i uzyskania następnie za nie sum nieraz bardzo wysokich. Przedewszystkiem, gdy „objekt" jaki ma być w ruch puszczony, jako „szczęśliwie" gdzieś odkryte dzieło sztuki, starają się przedsiębiorcy, zazwyczaj zorganizowani w solidarnie działającą spółkę, by przeszedł on przez ręce jak największej liczby antykwarzy i handlarzy-specyalistów, gdyż w ten sposób łatwiej jest zatrzeć ślady jego rzeczywistego pochodzenia. Przy tej sposobności podbija się jego cenę o ile możności jak najwyżej. W procesie monasterskim chodziło o sumy stosunkowo nie wielkie, ale już i tu stwierdzić było można, że cena w rastała stopniowo w miarę tego, przez ile rąk „dzieło sztuki" przechodziło.

Przy operacyach dokonywanych na większą skalę, szersze są oczywiście także rozmiary spekulacyi. Typowych pod tym względem przykładów nie braknie. Tak np. przed kilku laty w Rzymie rozeszła się pogłoska, że książę Chigi sprzedać chce Madonnę Boticelli'ego za 160.000 franków, na przeszkodzie jednak stoi przestrzegany przez ustawy włoskie zakaz wywożenia dzieł sztuki z kraju. Pewnemu pośrednikowi udaje się jednak, przy pomocy kamerdynera księcia, obraz ten wydostać i sprzedać go handlarzowi już za 315,000 franków.

Jeden ze znanych angielskich antykwarzy podejmuje postarać się o to, by obraz został z Włoch wywieziony. Ostatecznie owego, oczywiście fałszywego Boticelli'ego, nabywa któraś z amerykańskich miliardek za 500,600 franków. Zyskami dzielą się uczestnicy spółki. Typową jest także historya bronzowej figury dziewicy Orleańskiej. W r. 1897 zaproponowano zarządowi muzeum w Orleanie jej zakupienie za 600 franków. Zarząd ofertę odrzucił, gdyż autentyczność figury nie została dostatecznie stwierdzoną. Po śmierci właściciela nabył ją od spadkobierców pewien handlarz za 3 tysiące franków i sprzedał dalej za 10 tysięcy franków. Znalazła się ona następnie w hotelu Drouot, gdzie na licytacyi zapłacił za nią jakiś Anglik 16.375 franków. Od tego Anglika odkupił ją dopiero baron Alfons Rotschild za bardzo wysoką już sumę i ofiarował ją muzeum w Cluny. Autentyczność figury jest tak samo wątpliwa, jak przed czterdziestu laty, manewry handlowe jednak wystarczyły, by sumę jej podbić z 600 franków na kilkadziesiąt tysięcy.

Naiwnie i w dobrej wierze mniemają, że za autentycznością dzieła sztuki przemawia to, gdy niespodzianie odkryte ono zostanie w jakimś nieznanym zakątku, w którym niespostrzeżone rzekomo od stuleci znajdować się miało. Nie wiedzą o tem, że ulubioną sztuczką zawodowych handlarzy jest w takich właśnie miejscach podsuwać falsyfikaty. Jeden przykład starczy za wiele innych. Pewien turysta w okolicach Florencyi odnalazł na fasadzie starego renesansowego domu wymurowany medalion Łukasza della Robbia przedstawiający Madonnę w obramieniu wieńca kwiatów. Zakupił go i osobiście nadzorował wyjęcie tego medalionu z muru. Gdy po upływie sześciu tygodni przybył ponownie do Florencyi, zastał ten sam medalion na tem samem miejscu.

„Doświadczony" handlarz, który wiedział o zakupnie, kazał zrobić odrazu dwanaście takich medalionów i po sprzedaniu jednego, zastępował go nowym. Znany zbieracz i mecenas sztuki baron Alfons Rotschild, szczególne zamiłowanie okazywał do rzadkich starych emalii. Pewnego razu do agenta Rotschilda, p. Boisset de Montville, zgłosił się handlarz Pierrat i zawiadomił go, że dwaj bracia, stale mieszkający w Arles, odziedziczyli po wuju cenny zbiór emalii, ale ponieważ wiadomość o cennym spadku jeszcze się nie rozpowszechniła, nie należy tracić czasu. Agent i handlarz wyjechali następnym pospiesznym pociągiem do Arles. Okazało się, że mają do przezwyciężenia niezwykłe trudności. Z początku nie chciano im wcale pokazać zbiorów, później jeden z braci nie chciał nawet słyszeć o sprzedaży. Wreszcie po długich rokowaniach doszło jednak do porozumienia. Agent nabył zbiór emalii za 17.000 franków. Ale już po trzech dniach znawcy stwierdzili, że przedmioty kupione nie są autentyczne. Przyszło do procesu, który stwierdził, że emalie te na zamówienie handlarza wykonał fabrykant porcelany w Sevres i że tym samym pociągiem, który agent spieszył po nabycie cennego zbioru, przewieziono je do Arles.

Przyjaciół

naszego pisma **prosimy**, by żądali **„Gazety Poniedziałkowej"** we wszystkich lokalach publicznych, dworcach kolejowych oray miejscach kąpielowych i uzdrowiskach w kraju i zagranicą.

Lokaj z dobremi świadectwami potrzebny zaraz. Zgłaszać się do Miejskiego Urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie pl. WW. Świętych L. 1.

Prawdziwe Strusie Pióra

35	cmt	długie	10	ctm.	szerokie kor.	1·—
45	„	„	10	„	„ „	2·80
36	„	„	11	„	„ „	3·—
45	„	„	12	„	„ „	4·—
50	„	„	12	„	„ „	6·50
30	„	„	13	„	„ „	3·—
50	„	„	13	„	„ „	14·50
42	„	„	14	„	„ „	10·—
55	„	„	16	„	„ „	24·—

Pióra strusie do dekoracyi i kapeluszy prowadzę najpiękniejsze. Wybór piór od Koron 20 zwyż.

F. W. H. Hegewald.

fabryka kwiatów i piór **DREZNO 65.**

Eksport do wszystkich krajów.



HARRY FROMMER

Kraków, Grodzka L. 9.

Fabryczny skład kapeluszy z ces. i król. nadw. fabryki **P. & C. Habig, Wilh. Pless,** włoskie: **Borsalino** i angielskie **Chrysty's** jakoteż bieliznę męską, krawaty itp.

Ceny najniższe.

KOMINY FABRYCZNE, CEGIELNIE

BUDUJE I URZĄDZA

inż. ROMAN Z. CIESIELSKI

w Krakowie, Garncarska 14.

Telefon Nr. 1079.

Świece Apollo

są wówczas tylko prawdziwe, jeśli na dnie każdej świecy wyciśnięta jest lira a na boku słowo „Apollo".

APOLLO

Živnostenska Banka pro Čechy a Moravu w Pradze.

Filie: w Bernie, Budziejowicach, Iglawie, Krakowie, Lwowie, Mor. Ostrawie, Ołomuńcu, Pardubicach, Pilznie, Prościejowie, Taborze, Tryeście i Wiedniu I., Herrengasse 12.

Na Walnem Zgromadzeniu Akcyonaryuszów w dniu 12 bm. postanowiono wypłatę

7% dywidendy

t. j. koron 14 od akcyi

za r. 1910, którą podejmować można za wydaniem kuponu Nr. 36 od 13 marca b. r. począwszy, w dni powszednie w godzinach urzędowych przy kasach Zakładu głównego w Pradze i filij w Bernie, Budziejowicach, Iglawie, Krakowie, Lwowie, Mor. Ostrawie, Ołomuńcu, Pardubicach, Pilznie, Prościejowie, Taborze, Tryeście i Wiedniu I., Herrengasse 12.

Praga, 12 marca 1911.

Rada Nadzorcza.

(Przedruk nie będzie płacony)

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych.

Szaty kościelne, Materyały lyońskie, Kielichy, Dzwonki, Różańce, Obrazki, Figurki, Medaliki, Krzyżyki, etc.

Po cenach możliwie niskich. **K. Witkowski Kordas, Kraków, A-B. L. 46.** W wielkim wyborze.

Inżynierowie i Architekci

J. Sosnowski i A. Zachariewicz

PIERWSZE KRAJOWE PRZEDSIĘBIORSTWO

robót zupełnie ogniotrwałych, żalazno-betonowych i cementowych.

Budynki gospodarcze, Fabryki, Gorzelnie, Słodownie, Młyny, Stropy Dachy, Mosty, Tunele, Schody, Fundamenta, Kanalizacye, Zbiorniki, Piloty betonowe, Rury, Płyty, Żłoby.

WSTĘPNE PROJEKTY i PRZEDMIARY NA ŻĄDANIE.

BIURA TECHNICZNE:

LWÓW, ulica Kopernika L. 3. (Dom Assekurazioni-Generali) Telefon 470.

KRAKÓW, ulica Swoboda L. 2. TELEFON Nr. 127 B.

Magazyny i Fabryka: LWÓW, ulica Na Błonie L. 3.

ADRESY TELEGRAFICZNE: Hennebique — Lwów. Hennebique — Kraków.

KORDYAŁ GRUNWALDZKI

trunek przedziwnie dobry, mocny, niesłodki, zastępuje angielski „Gin" zdrowy, smaczny, wyrób krajowy pierwszorzędny.

Powinien się znajdować w każdym domu, handlu łakoci, w restauracyach. Przesyłka pocztą dwie butelki opłatnie do każdego urzędu pocztowego za zaliczką koron 7·—. Przy odbiorze skrzynki 12 butelek zawierającej znacznie taniej.

Dutkiewicz i Sowiński

Kraków.

F. LORD Biuro techniczne. KRAKÓW, LUBICZ L. 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń, i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury, łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. — Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyny i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. — **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki Tantala i Wolframa. — Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

Dachy nie wymagające reperacyi — pokrycie murów od strony wiatru.

ETERNIT

ŁUPEK ASBESTOWY.

Zakłady eternitowe Ludwik Hatschek, Linz, Vöcklabruk, Wiedeń, Budapeszt, Nyerges-Ujfalu.

Generalne zastępstwo: Kraków, Wrzesińska 11. Nr. telefonu 2047/VIII.

Towarzystwo dla kredytu hipotecznego i osobistego w Krakowie

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką,

udziela w pierwszym rzędzie pożyczek hipotecznych krótkoterminowych, finansuje pożyczki amortyzacyjne, podejmuje się komisowej parcelacyi dóbr i placów miejskich etc., udziela kredytu także niehipotecznego, również przyjmuje wkładki oszczędnościowe na $4\frac{1}{2}\%$ z odpowiedniem wypowiedzeniem.

Biuro Tow. ulica św. Anny L. 9 (w własnym budynku).

Godziny urzędowe od 9—3.

Garderobę Dziecinną

dla chłopców do lat 14

dla panienek do lat 16

oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca

FRANCISZEK MARTIN

Kraków, Rynek Główny L. 12

vis à vis kościoła św. Wojciecha.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie